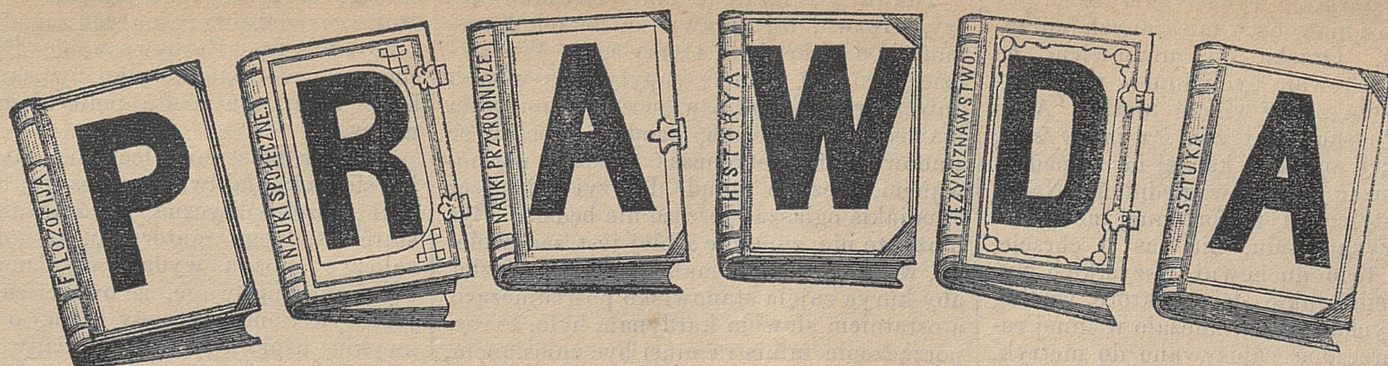
Nr. 34. Warszawa, dnia 23 (11) Sierpnia 1890 r. Rok X.




TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

**PRENUMERATA „PRAWDY“**
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
**W Warszawie:** miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
**Z przesyłką pocztową** do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**

**Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.**

**Administracya** otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
**Redaktor** przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
**Rękopisy** drobne nie zwracają się.

**Przedpłatę przyjmują:** Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
**Sprzedaż pojedynczych numerów** po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
**Ogłoszenia** wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.



## POLITYKA.

### MANIFESTACYA BELGIJSKA.

Nieobznajmionym z urządzeniami państwowemi Europy wydać się może zaledwie prawdopodobnem objaśnienie, że Belgia, kraj wysoko ucywilizowany i politycznie dojrzały, nie dosięgnął jeszcze w rozwoju swej konstytucyi tego szczebla, co Rumunia lub Bułgarya, że w nim tylko 130,000 obywateli posiada prawa polityczne, że podlega on rządom nielicznych warstw uprzywilejowanych, a obecnie dźwiga jarzmo klerykalizmu. A jednakże tak jest. Wobec tego dziwnego faktu naturalną wyda się każdemu olbrzymia manifestacya demokratyczna, jaka świeżo odbyła się w Brukselli na rzecz „głosowania powszechnego.“ Odgadnąć łatwo, jakie żywioły przyjęły w niej główny udział: lud, robotnicy, przekupnie, rzemieślnicy — słowem, wszyscy wydziedziczeni z praw, gdzieindziej tym warstwom społecznym przyznanych. W olbrzymim pochodzie przez miasto barwiły się przedewszystkiem chorągwie czerwone, widniały napisy energiczne i wogóle znaki właściwe podobnym ruchom i ich pierwiastkom; ale cała uroczystość przeszła w niezakłóconym porządku. Masy ludowe już nauczyły się manifestacyj spokojnych. Wielkie zebranie robotnicze wysłało do króla telegram tej osnowy: „Żądałeś królu hasła od kraju. Dziś zostało wydane. Brzmi ono: głosowanie powszechne.“ Powzięto w końcu następującą uchwałę: „Robotnicy i demokraci belgijscy, który d. 10 sierpnia zgromadzili się w parku Saint-Gilles na uroczystą manifestacyę, przysięgają, że bez wytchnienia i niezmordowanie walczyć będą aż do chwili, kiedy naród belgijski przez zaprowadzenie powszechnego prawa głosowania prawdziwie zdobędzie ojczyznę.“

Nie zdobędzie on jej tak prędko. Żądaniu temu bowiem przeciwstawiają się nietylko ultramontanie, pragnący w wieczystej dzierżawie utrzymać dla siebie władzę, ale także liberałowie umiarkowani, którzy chcieliby ją zastrzedz tylko dla wybranych, dla godnych i zdolnych ją piastować. Jedynie rozumnym i zbawiennym wydaje im się *census* wyborczy, któryby odsiewał plewy i odcedzał fusy z narodu, powołując do przedstawicielstwa jego i rządów żywioły wierzchnie, oświecone. Na obronę swego stanowiska przeciw radykałom przytaczają oni Niemcy, gdzie istnieje głosowanie powszechne i wcale nie przeszkadza wytworzeniu się takiej gospodarki państwowej, jaką była Bismarkowska. „Być może — powiada *Indep. belge*, organ doktrynerów liberalnych — że znaczna liczba zwołanych do Bruksełli manifestantów godną jest prawa wyborczego i umiałaby je wykonywać. Ale iluż niemanifestantów nie jest do niego uzdolnionych, a jednakże skorzystałaby ze zwycięztwa? Powszechne prawo głosowania byłoby nieszczęściem dla tego kraju. Udało się w innych państwach, ale za cenę jakich doświadczeń we Francyi i po ilu latach! A jakie usługi wyświadcza ono swobodzie publicznej w Niemczech? W Belgii klerykalizm, który nas gnębi, przygniótłby jeszcze bardziej. Kto o tem wątpi, oddaje się dziwnemu złudzeniu.“

Trudno nam sprawdzić zarówno to złudzenie, jak tę trzeźwość, gdyż za daleko leży od nas grunt badania, ale łatwo dostrzedz cząstkę słuszności w słowach dziennika belgijskiego. Mianowicie tylko dziecinna naiwność mniemać dziś może, iż w obecnym ustroju konstytucyjnym powszechne prawo wyborcze powołuje istotnie przedstawicieli narodu i wyraża jego wolę. Skoro tylko prawo to jest przedmiotem handlu, sprzedaży i kupna, skoro raz ulega pieniędzom, drugi raz namowom, a trzeci raz służbowej zależności — nie może być mowy o „swobodnem wyrażaniu się woli narodu.“ W klasycznej ziemi konstytucyonalizmu, w Anglii, agitacye i wiece przedwyborcze nie oddalają się wcale od naszych dawnych sejmików, na których za flaki wlewane do kapturów i za udźce wołowe panowie nabywali sobie głosy od „szaraczków.“ Niema flaków, ale są udźce, dżin, whisky, a nawet szylingi i funty. Podobną oprawę miałby ów klejnot konstytucyjny w Belgii. Odbywałaby się tam również licytacya na wyborców między stronnictwami, a posiadanie władzy zależałoby od tego, czy większe sumy na jarmark przyniosłyby ultramontanie, czy też liberałowie. Od czasu do czasu przez to targowisko przecisnąłby się jakiś kandydat niezależny, istotny wyobraziciel pewnych zasad i dążeń, ale zdarzałoby się to tak rzadko, jak ofiara w handlu. Demokraci belgijscy powinni walczyć o rozszerzenie prawa wyborczego i zniesienie krzywdzących ogół przywilejów, gdyż ze zwycięztwa na tem polu zyskałby wiele umysłowy i moralny rozwój narodu; ale łudzą siebie i swoje rzesze, jeśli sądzą, że bieg interesów praktycznych zwróciłby się w innym kierunku, że masy wyzwoliłyby się z pod ucisku, w którym teraz żyją. To jest mrzonka.

### WALKA KOŚCIELNA W WĘGRZECH.

Zdaje się, że węgry, które dłużej aniżeli inne kraje katolickie zachować musiały pokój kościelny, wstępują dziś w okres walk wyznaniowych. Tisza, kalwin, z którym przez lat tyle prymas Simor i arcybiskup Samassa rady dać sobie nie umieli, ustąpił, a wodzowie *Ecclesiae militantis* niemały sobie przypisują udział w tym zwrocie. Łatwo zrozumieć, że z upadkiem Tiszy wzrosła odwaga episkopatu węgierskiego i chęć jego do przeprowadzenia planów większych, które dawniej powodzenia mieć by nie mogły. Widocznym też jest związek tego zamiaru z klerykalnymi prądami w Austryi, co więcej, organy austryackie wprost zachęcały duchowieństwo węgierskie do oporu przeciw ustawodawstwu.

Starcie, które wybuchło obecnie między duchowieństwem a rządem, sięga w przeszłość. Ustawy zasadnicze orzekły w r. 1848 równość wszystkich wyznań przez państwo. Uregulowanie stosunków międzywyznaniowych nastąpiło jednak dopiero w r. 1868.

Artytuł 53 normuje wychowanie dzieci pochodzących z małżeństw mięszanych (chrześciańskich). Orzeka on mianowicie, że chłopcy wychowani być winni w religii ojca, dziewczęta zaś w wierze matki. Atoli ustawa odnośna jest t. zw. *lex imperfecta*, t. j. brak jej sankcyi karnej na wypadek, gdyby wskazań jej nie uwzględniono. Nadto wskutek stylizacyi niefortunnej mówi ona tylko o wychowaniu, nie zaś o chrzcie. Skutkiem tego duchowni wszystkich wyznań chrzcili i takie dzieci, które według ustawy wychowywać należało w innej religii. Ochrzczone zapisywano do metryk, poczem orzekano, że dziecko należy do kościoła, którego kapłanem był odnośny duchowny. Dla usunięcia bezustannych sporów, wynikających z takiego postępowania, rząd i ciała ustawodawcze zdecydowały się w r. 1879 uzupełnić artykuł odnośny sankcyą karną, a ówczesny węgierski minister wyznań i oświaty, Trefort, ogłosił na tej podstawie rozporządzenie, zabraniające duchownym, którzy ochrzcili dziecko należące według ustawy do innego kościoła, zapisywać do swych metryk, polecając im natomiast zawiadomić odpowiedniego duchownego. Atoli ani rozporządzenie karne, ani komunikat Treforta nie osiągnęły rezultatu pożądanego. Duchowieństwo katolickie z zasady zaniechało zawiadomienia duchownych protestanckich, którzy niebawem odwzajemniać się zaczęli. Nastał system wyłapywania sobie dzieci do chrztu, znany jako „Wegtaufung.“ Nieprawne te stosunki usiłował uregulować obecny minister wyznań i oświaty, hr. Albin Csaky, ogłaszając w lutym r. b. rozporządzenie, zalecające najsurowiej i pod groźbą kary duchownym, aby akta chrztu dzieci, należących do innego wyznania, w ciągu dni ośmiu przesyłali właściwym duchownym. I oto powód burzy, która dziś coraz groźniejsze przyjmuje rozmiary. W listach do ministra grozi prymas odnowieniem owych walk religijnych, które dawniej wstrząsały krajem, i nadmienia, że w razie utrzymania w mocy odnośnego rozporządzenia biskupowie katoliccy przestaną udzielać dyspensy dla narzeczonych katolickich, pragnących poślubić osoby wyznania protestanckiego. Już z listów kardynała Simora nie trudno zrozumieć, że idzie episkopatowi węgierskiemu nie tylko o zniesienie najnowszego rozporządzenia, ale o usunięcie artykułu 53 z r. 1863, którego kościół katolicki nigdy strawić nie umiał.

Biskupi węgierscy postanowili w sprawie tej odnieść się do Kuryi papieskiej z prośbą o radę i decyzyę, polecając tymczasem duchownym, aby prowadzili dalej system odbijania od chrztu.

Takim jest na razie faktyczny stan rzeczy, a rozwój tej sprawy zależy od Watykanu i od stałości hr. Csaky'ego. Wprawdzie kardynał Simor, zapytywany w tych dniach przez kogoś, oświadczył, że nadeszła już decyzya papieska, zgodna zupełnie ze stanowiskiem dotychczas przezeń zajmowanem, lecz że dotąd decyzyi tej przez czas jakiś ogłaszać jeszcze nie będzie. Być może, że nie zupełnie z niej jest zadowolony, w każdym razie mało dziś jest nadziei, aby kurya zajęła stanowisko pośredniczące, a ostatniem słowem kardynała było, że rozporządzenie ministra musi być zniesionem, inaczej pokój nie wróci. Wobec tak postawionego ultimatum rządowi uledz nie wypada. Raczej przypuścić należy, że kościół zmuszonym będzie do ustępstw: artykuł 53 zawiera bowiem cały arsenał środków przeciw oporowi kościoła; orzeka on przedewszystkiem, że w razie gdyby duchowny katolicki nie chciał przeprowadzić ślubu mięszanego, dopełnić go może duchowny protestancki. Węgrzy zowią się wprawdzie *Regnum Marianum*, lecz żyje w nich ludność protestancka, licząca przeszło 3 miliony; w ciężkich walkach zdobyła ona sobie równouprawnienie, którego nie poświęci.

*S.*

## TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Cesarz niemiecki jest obecnie gościem Monarchy ruskiego w Narwie. Naturalnie odwiedziny te prasa europejska poddała drobiazgowemu badaniu, usiłując odgadnąć, czy one mają cel polityczny, czy też dogadzają jedynie podróżniczym upodobaniom Wilhelma II. Niewątpliwie posiada on te upodobania w wysokim stopniu, ale trudno przypuścić, ażeby umyślne, z pewnymi trudami połączone spotkanie się władców dwu potężnych państw mogło być kiedykolwiek czysto prywatnem. Więc i tym razem polityka osnuje poufne rozmowy. Nie sięgając zaś domysłem do tajemnic, do których on przeniknąć nie może, zaznaczyć wypada jedno tylko prawdopodobieństwo. Mianowicie, jeżeli cesarz niemiecki nie jest tylko namiętnym turystą, lecz także ma jakieś plany i ambicye polityczne, to z jego ciągłych podróży do rozmaitych dworów europejskich wnioskować by można, że zapomocą stosunków osobistych pracuje nad jakiemś przedsięwzięciem w szerokich ramach, międzynarodowem. Zamiary tego rodzaju zdradził on w zwołaniu konferencyi robotniczej, a ponieważ jest to dziś sprawa najpoważniejsza, więc może on dalej czyni zabiegi o uregulowanie jej, może również szuka rozwiązania rosnących zagadnień militaryzmu itp. Pozbywszy się Bismarka, chce on widocznie nietylko być sam swoim kanclerzem, ale nadto politykiem równej miary.

Jedna z gazet niemieckich, zastanawiając się nad opłakiwaną przez jej towarzyszki „ciszę polityczną,“ która tak nie dostarcza żadnego materyału, że „do cudów zaliczyć można wydawanie dzienników,“ czyni słuszną uwagę, że owa cisza nie tyle jest wynikiem martwoty życia, o tej porze zwykle uśpionego, ile zmiany metody w traktowaniu wypadków po ustąpieniu Bismarka. Niespokojny ten człowiek nie znosił spokoju, za pośrednictwem/ swoich wyżłów dziennikarskich, które — jak teraz powiada — „dawniej mu aportowały, a teraz go kąsają,“ ciągle wypuszczał na kogoś albo kazał im szczekać lub wyć, ciągle podtrzymywał zgiełk, kłótnie, awantury; a gdy mu zbrakło żywych, wyciągał z grobu umarłych i robił na nich szykanujące sekcye. Teraz wszystko to ustało. Następca jego, spokojny pracownik, właśnie nie lubi drażnień i skandalów — więc cicho w polityce niemieckiej.

Pogrzebany, wymeldowany nekrologami z tego świata dr. Peters — jak wiadomo — ożył w Afryce, a obecnie przyjechał do Berlina. Co prawda, zmartwychwstał on z bardzo nieprzyjemnem wrażeniem, bo wtedy, kiedy sądził, że zdobył nowe ziemie dla Niemiec w Afryce, dowiedział się o układzie z Anglią. Ponieważ wszakże jest to po trosze awanturnik bardzo burzliwego ducha, a ów układ nie został dotąd strawiony pomimo spożycia Helgolandu, więc rząd, obawiając się agitacyi swojego Stanleya, pragnie go gdzieś wysłać — bodaj do Ameryki.

Ksiądz Stablewski, znany i ruchliwy poseł polski w Prusach, otrzymał od papieża godność protonotariusza, najwyższą, jaka udzielana bywa niebiskupom. Jest to znak, że Leon XIII, który przed paru laty zakazał księżom przyjmować mandaty poselskie, ştraciwszy potężnego pr. yjaciela w Bismarku, zmienia taktykę i albo zaczyna możliwie istotnie o swych pasierbach, albo też chce wywrzeć tym sposobem nacisk na rząd pruski, który od niego się odsunął.

Głównym przedmiotem jesiennych obrad Izby francuskiej mają być sprawy celne. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, będzie to rozmyślanie nad sposobami odwetu względem Stanów Zjednoczonych za system protekcyjny.

A jednakże na tym pogodnym widnokręgu jest dostrzeżono groźną chmurkę: wojska bośniacko-hercegowińskie (które według trak-

## Z „Myśli Królowej.“

Carmen Sylvy.

Świat i morze poznaje się podczas burzy; lecz śmierć, która nieraz staremu żeglarzowi w oczy zajrzała, nazawsze w nich cień swój zostawia.

Pierwszy syn pierwszej matki był buntownikiem i zabójcą.

Człowiek — to skrzypce: dopiero kiedy ostatnia struna pęka, staje się kawałkiem drzewa.

Ci, co niżej od ciebie stoją, daleko prędzej spostrzegają twoją stopę Achillesową, aniżeli ludzie, na jednym z tobą znajdujący się poziomie.

Każdy człowiek nosi w sobie Prometeusza: stwórcę, buntownika i męczennika.

Pociechy szukaj tylko w rzeczach nieśmiertelnych: w naturze i w myśli.

Dobrze poznaj ludzi, zanim odważysz się być tylko samym sobą.

Szczęście jest większe od nieszczęścia: nieszczęście nie zaciera wspomnienia szczęścia, podczas gdy chwila szczęśliwości pozwala nam czasem zapomnieć o latach cierpienia.

Boleść jest najwierniejszym naszym duchem. Powraca do nas bezustannie. Nieraz przybiera się w nowe oblicze, czasami przywdziewa szaty nowe, poznamy ją jednakże z łatwością po ciepłym, serdecznym uścisku.

Nieszczęście czyni dumnym; cierpienie — pokornym.

Rozczarowanie nuży, ponieważ brak mu ostrza życiowego: to paraliż życia.

Zwierzę cierpiące szuka samotności — człowiek paraduje nawet z cierpieniem.

Opalamy sobie skrzydła, jak owady. Na nieszczęście, spaliwszy je, nie umieramy.

Pamięć o niecnych czynach króla Dawida zginęła: zostały tylko jego psalmy.

Głupota zasiada w pierwszym rzędzie, aby być widzianą; rozum siada za nią, ażeby widzieć.

Artysta odkrywa żyłę złota: bezzwłocznie tłum rzuca się na nią i wyczerpuje, starając się wyzyskać ją na swoją korzyść.

Chełpicie się mnogością waszych przodków. Wnuki wasze, w tych samych chowane uczuciach, będą was wspominały tylko, jako cyfry porządkowe.

Dwaj najwięksi poeci, Homer i Szekspir, tak znakomicie umieli w utworach swych wyzuć się z indywidualności swojej, że dzisiaj zaprzeczają ich istnieniu.

Odmowa pogrzebu nigdy jeszcze nie wstrzymała samobójstwa; natomiast zwiększyła boleść pozostałych.

Przeznaczeniem możnych tego świata jest rozweselać tłumy: bawią je nawet swym pogrzebem.

tatu berlińskiego winny pozostawać w kraju) mają przyjąć udział w manewrach armii austryackiej. Zachodzi tylko wątpliwość: czy przyjmą i czy to kogo obrazi.

Ks. Ferdynand wrócił do Sofii. W Serbii odbyła się jakaś uczta, na której postępowcy po spożyciu jedzenia poczuli boleści otrucia. Tajemniczy ten wszakże, a może po prostu skłamany wypadek nie został dotąd wyjaśniony.

## ŻYCIE SPOŁECZNE.

### W SPRAWIE CZYTELNICTWA LUDOWEGO.

Mamy przed sobą aż dwa kwestyonaryusze, oba poświęcone tej samej sprawie — czytelnictwu ludowemu; jeden ułożony przez p. M. Brzezińskiego, a drugi przez pp. Antoniego Potockiego i Zygmunta Wasilewskiego. Zanim one nas zajmą, zboczmy nieco, żeby wprzód poświęcić kilka uwag ogólnych okolicznościom, które je powołały do bytu. Wiele dziedzin naszego życia społecznego leży wobec naszej świadomości ugorem — jako obszary mało zbadane, jako drugie wnętrza Afryki; lecz najmniej może myślą przeniknęliśmy wgłąb świata ludowego i określili poziom kultury umysłowej, której jego mieszkańcy dosięgli. Lud sam, na którym tyle nadziei oparto i któremu w przystępie ekstazy nie wahano się nawet odrębnej duszy rasowej przypisać — wciąż stoi przed naszemi oczyma, jako wielkie zbiorowisko, tonące w gęstej mgle niepoznanych stosunków jego społeczno-umysłowego bytu, i stanowi niepewny grunt pod nogami naszych publicystów, moralistów i wróżbitów przyszłości, targając bezwiednie pasmo myśli, mozolnie przez nich układane... Słowem, lud wiejski, któremu nasze warunki społeczne tak szczególną rolę wyznaczyć mają w przyszłości, w zakresie poglądów swoich na książki pisane przez garstkę inteligencyi — jest dla niej zupełnym sfinksem. Szczupłe grono ludzi dobrej woli, wyszłych z warstwy wyższej, stoi na krawędzi zajętych stanowisk społecznych i przedzielone przepaścią kultury własnej, ofiarowuje przeciwległemu brzegowi na usługi swoje serce i głowę, — posyła nawet mieszkańcom tamtego brzegu płody własnego mózgu i serca, ale nic nie wie, jaki je los u nich spotyka. Czy rozumieją oni intencye światłych potomków szlachty zmieszczaniałej? A może są istotami, które znają tylko przestrzeń dwuwymiarową? pojmują jeno szerokości i długość— bez wysokości? Kto wie, może nawet niektórym z nich, co od kolebki do grobu patrzą tylko na wąskie, niknące na horyzoncie swoje płosy, znana jest zaledwie jednowymiarowa przestrzeń — długość? Ilekroć podobna wątpliwość powstaje w głowie autorów piszących dla inteligencyi, łatwo ją mogą rozproszyć. Wystarcza spuścić się na węch wydawców, dla których warstwa oświecona jest starym i nieźle znanym rynkiem, — większość zresztą autorów naszych jest ulepiona zgliny swego otoczenia, ponad które nie wysoko wzlatują i własnym poziomem myśli i uczuć wymierzają doskonale jego poziom.

Trudniejsza sprawa z ludem: tu trzeba wywiadywać się drogą pośrednią. Gdzie się obrócić, wszędzie — x lub y. *Sto cztery* pytań pp. A. Potockiego i Z. Wasilewskiego oraz *trzydzieści dwa* — p. M. Brzezińskiego, w których zawarła się nasza nieznajomość jednej z najważniejszych spraw — stopnia oświaty ludu, są najwymowniejszem świadectwem ubóstwa wiedzy społecznej w danym zakresie. Charakteryzując powyżej stanowisko ludzi dbałych o oświatę ludową wobec tak znacznej luki, t. j. zagadkowości tego właśnie „objektu,“ na który po zbadaniu pragnęliby skuteczniej oddziaływać, byliśmy dalecy od chęci lekkomyślnego urągania kłopotliwemu położeniu, — *honni soit qui mal y pense*, — szło nam tylko o plastyczne ujęcie troski, którą są nacechowane oba kwestyonaryusze. Owszem, w przedsięwzięciu autorów dostrzegamy dużo stron poważnych i z radością gotowiśmy w niem powitać usiłowanie, mogące mieć doniosłe znaczenie tak dla samego czytelnictwa ludowego, jak i tembardziej dla literatury kmiecej. Jestto niewątpliwie pierwsza u nas próba wyrwania piśmiennictwa ludowego z otchłani bezładu — a przynajmniej pierwszy krok ku temu — próba postawienia sprawy oddziaływania na ciemne masy za pomocą książki w warunkach, któreby umożliwiały bardziej celową jej produkcyę. Zwrot ten możnaby w następujący sposób zcharakteryzować. Wypuszczono pewną ilość rac, mających rozświetlić pomrok ciemnoty ludowej, posłano grad strzałów kulturalnych; nadeszła chwila rozwagi — strzelcy popuszczali lufy - pióra i pytają siebie zwątpieni: możeśmy pudłowali dotąd lub strzały nasze może były ślepymi nabojami, które nie ugodziły w żadnego puszczyka zabobonu?

Postawiono więc pytania: „co włościanin czyta obecnie? co chce czytać? co czytać może?“ Krocie zagadnień czekają na rozwiązanie. Po ścisłym obrachunku, okazało się, że nic nie wiadomo ani o ogólnych (geograficzno-etnograficznych), ani o społeczno-ekonomicznych warunkach oświaty, a zatem i czytelnictwa, o stanie obecnym obojga, ani też o poglądach ludu na czytelnictwo. Jak do tego dojść? Pojedyncze usiłowania na nic się tu nie zdały, obserwacye luźne chybiają celu: obejrzano się za zbiorowem i „zwartem“ współpracownictwem, kierowanem jednolitą metodą. W ten sposób powstały aż dwa wyżej wzmiankowane kwestyonaryusze. Oba dążąc do tego samego celu, albo się uzupełniają wzajemnie, albo też współzawierają się w sobie. Po za tem różnią się one od siebie budową, formą uzasadnienia i stylem. P. Brzeziński w niewielu wyrazach skromnych wypowiedział swój cel, a pytania powiązał w kilkadziesiąt grup. Po prostu chce wiedzieć: „Co i jak nasz lud czyta?“ — żeby tem celowiej potem kierować wydawnictwami ludowemi. Autorowie zaś kwestyonaryusza „W sprawie czytelnictwa ludowego“ postarali się o szersze uzasadnienie swych dążeń, grupy pytań współzawodnika na tej samej niwie pracy społecznej rozbili na szereg pojedynczych, opatrzonych numerami, rozklasyfikowali je umiejętniej i nadali przez to pracy swej pozór większej systematyczności.

Polecając swój program badań czytelnictwa ludowego, słuszne robią autorowie zastrzeżenie, iż im nie idzie o zebranie opinij inteligencyi w tej sprawie, lecz o dane przedmiotowe — o poglądy samego ludu. „Czemkolwiekbądź jednostka, zbierająca wiadomości do kwestyonaryusza, zechce się z nami podzielić — powiadają — prosimy ją przedewszystkiem o bezpretensyonalne, sumienne pośredniczenie między nami a ludem. Zbierający materyały powinni dbać o to, ażeby nie ścierać barwy z owoców swej obserwacyi przez tendencyjność oświetlenia, przez pochopność wnioskowania.“ Szczególnie tyczy się to działów I c i II b, c kwestyonaryusza, czyli poglądów ludu na oświatę, na czytelnictwo oraz ocenę pojedyńczych książek. Wiadomości odnośnie do tej ostatniej oraz bardziej wyczerpujących rozmów i t. d. mają być podawane według następującego szematu: 1. Wiek, płeć, zajęcie, stopień zamożności jednostki (badanej)? 2. Stopień jej ukształcenia, gdzie i w jaki sposób je zdobyła? 3. Czy jest stałym mieszkańcem wioski, czy też przybyszem lub bywalcem? w jakiem otoczeniu przebywała? 4. Co o niej myślą we wsi i co mówi o innych? W celu ułatwienia zbierającym odpowiedzi, jakoteż zgodnie z zasadniczą dążnością kwestyonaryusza, załączono przy nim spis książek, których oceny, wyjęte z ust ludu, byłyby szczególnie pożądane dla autorów. Zwracamy uwagę na niektóre z nich: „Przera-

---

Cierpienie jest ciężkim pługiem, ciągniętym przez żelazne ręce. Im grunt jest niewdzięczniejszy, trudniejszy, tem więcej go rozdziera; im jest bogaty, lżejszy—tem więcej się weń wgłębia.

Ropucha zjada muszkę, wąż — ropuchę, orzeł — węża. Tak wygląda polityka—podlega ona prawom natury.

Wojna między dwoma narodami kulturnemi jest zbrodnią obrazy — ciwilizacyi.

Złoczyńcom budują pałace; na poczciwych kują armaty.

Matce, która już zniosła wszystkie niepokoje i wszelkie możliwe cierpienia, zabija się dzieci na polu bitwy.

W polityce poświęca się wszystko: przyjaciela, brata, żonę, sumienie; nie poświęca się jedynie tylko samego siebie.

Muchy są jak dziennikarze: niema dla nich nic świętego.

Gdyby Gutenberg był przewidział dziennikarstwo, byłby unicestwił swój wynalazek.

Tłum jest jak morze: poniesie lub pochłonie cię, stosownie do wiatru.

W pewnych warunkach życia człowiek tak często musi zagryzać język, że ten w końcu podlega paraliżowi: umie tylko bełkotać jeszcze parę patentowanych frazesów.

Komety i wielcy ludzie pozostawiają po sobie strugę światła, w której porusza się moc atomów.

Staramy się przesadzić cywilizacyę starą w nowe kraje. Chcemy zastąpić mleczne ząbki przez szczękę starca.

Kto utrzymuje, że boleść wyśpiewana, jest boleścią uleczoną, albo nie jest poetą, albo nigdy nie cierpiał. Czy można powiedzieć, że nie cierpi, kto na mękach jęczy?

W cierpieniu zasklepiasz, się jak ostryga: kto przemocą chciałby ci serce otworzyć, zabiłby cię niechybnie.

Popełnia się szaleństwo, aby dla postępowania swego nazwę rycerskości uzyskać.

W obawie przydomku Don Kiszota nie spełnia się nieraz dobrego uczynku.

Sekrekt jest jak dziura w ubraniu: im więcej starasz się go ukryć, tem więcej na jaw wychodzi.

Są ludzie, co krytykują, ażeby nie uchodzić za nieuków. Nie wiedzą, że wyrozumiałość jest oznaką najwyższej kultury.

Pochlebcy zaczynają zawsze od zapewnienia, że nie umieją kłamać.

Należy być albo absolutnym filozofem, trzeba umieć powiedzieć: „Panie, bądź wola twoja!“ albo: „Naturo, ubóstwiam twoje prawa nawet wtedy, kiedy staję się ich ofiarą.

Aforyzm jest jak pszczoła: tkwi w nim słodycz i żądło.

Przeł. *Malwina Posner.*

żliwe echo trąby ostatecznej,“ „Kuźma Jeż“ (przeróbka z T. T. Jeża), „Stara Baśń“ (przeróbka z J. I. Kraszewskiego), „Kuba Gąsior,“ „Placówka“ (przeróbka z B. Prusa), „Turczyn wojażujący,“ „Historya o Magielonie,“ „Jak przysporzyć ziemi i chleba“ (Mizery), „O pożyczkach i kasach pożyczkowych (Promyka), „Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach“ (J. Mrówki), „Koleje żelazne i maszyny parowe“ (Olszewskiego), „Wieczory w Ojcowie,“ „Stopniowe opisanie świata“ i t. d.

Jesteśmy w zupełności przekonani, że cel, który ma być osiągnięty za pomocą niniejszego kwestyonaryusza, będzie uważany tylko za połowę zadania. Po zbadaniu warunków czytelnictwa ludowego, po zdobyciu wskazówek kierowniczych do pisania książek dla ludu, pozostanie jeszcze nie spełniona druga połowa zadania, niemniej ważna, a bodaj ważniejsza nawet, mianowicie — stworzenie brakującego dotąd grona ludzi, którzyby *pisali* książki ludowe. Inaczej owoce pracy wywołane przez kwestyonaryusze równać się będą dokonywaniu pomiarów inżynierskich, które posłużą dopiero przyszłym pokoleniom do zbudowania dróg i mostów — łączników kulturalnych... O tym drugim braku należałoby szczerze pomyśleć, ale rozstawszy się wprzód raz na zawsze z przesądem, że „oświata ludowa“ jest haremem, do którego rzezańcom tylko wolno wstępować.

*Zyg. Piet.*

---

## KONGRES LEKARSKI W BERLINIE.

### I.

Tegoroczny 10 międzynarodowy kongres lekarski odbył się przy wyjątkowo licznym współudziale przedstawicieli wszystkich narodowości. Na posiedzeniu ogólnem 7 sierpnia skonstatowano obecność około 7,000 członków (śród nich 1,400 kobiet). Olbrzymia sala cyrku Renza zapełniona była od góry do dołu, zdawało się, że jedna osoba więcej pomieścić się nie zdoła.

Zaznaczyć wypada liczny urzędowy udział francuzów w tym zjeździe, którzy też zostali powitani rzęsistymi, długo trwającymi oklaskami.

Z przemówień na ogólnych zebraniach zasługują na szczególną uwagę odczyty prof. Kocha i Boucharda.

Tajny radca zdrowia, R. Koch, od długiego czasu przygotowywał coś na kongres w wielkiej tajemnicy, podnosząc ogólną ciekawość do wysokiej potęgi. Rzecz polegała mianowicie na tem, iż to, co dotąd robi się za pomocą środków działających na ustrój chorego, dotkniętego gruźlicą — jak mówi Koch — uda się niedługo na drodze bezpośredniej, tj. będziemy mogli oddziaływać bezpośrednio na bakterye gruźlicze, niszcząc je środkami nieszkodliwymi dla ustroju. Będzie to więc coś w rodzaju niemożliwej dotąd przy żadnej chorobie dezinfekcyi bakteryj gruźliczych w organizmie chorym na suchoty. Środek ów ma polegać na dokładnem poznaniu pewnych słabych stron bakteryj gruźliczych, które— jak tego dowodzą nowe badania Kocha — dadzą się dowolnie osłabiać za pomocą pewnych czynników.

Jeżeli Koch istotnie w swojem „doniesieniu tymczasowem“ będzie tym samym ścisłym badaczem, jakim znamy go dotąd z licznych prac na polu bakteryologii, to możemy mu powinszować nowego a wielkiej doniosłości odkrycia. Wypada jednak zauważyć stanowczy zwrot w jego badaniach. Do niedawna jeszcze odmawiał on Pasteurowi istotności odkrycia, że zarazki różnych chorób mogą być osłabiane. Dziś niejako je przyznaje, ale własne badania na badaniach Pasteura opiera. Po raz pierwszy na odczycie publicznym uznał jego zasługę w odkryciu możności osłabienia zarazków karbunkułu, cholery kurzej i wścieklizny oraz zastosowania ich do szczepień ochronnych.

Dalej zaznaczył, iż pole działań bakteryologicznych przenosi się obecnie z dziedziny botaniki do innych dziedzin biologii: twory bowiem, odkryte przez Laverana w zimnicy, należą do pierwotniaków, nie zaś do roślin. Być może, iż pasorzyty innych, dotąd pod względem przyczyny nieznanych chorób, tutaj właśnie będą należały.

Bouchard w mowie swojej, nieco za rozwlekłej, dotknął innej, teoretycznie ważnej kwestyi, mianowicie sposobu oddziaływania ustroju na niszczący go zarazek oraz środków, jakimi te dwie strony walczące mogą się wzajem odpierać lub pokonywać. Bouchard nie przyjmuje ani teoryi fagocytarnej Miecznikowa, ani czysto chemicznej niemieckiej. Na podstawie doświadczeń, wykonanych w pracowni własnej, łączy on obie w ten sposób, iż przypuszcza, że zarazek, oddziaływając na ustrój za pomocą pierwiastków trujących, które wytwarza, wywołuje odczyn w postaci pewnych produktów przez napadnięty ustrój wydzielonych, które osłabiają zarazek; ten zaś po osłabieniu zostaje pochłonięty przez elementy ustroju — białe ciałka krwi, czyli fagocyty. Ustrój, który nie może reagować na czynniki wywołujące zapalenie i gorączkę, ginie bardzo szybko — objawem zaś braku walki jest zupełna bezwładność białych ciałek, które wtedy nigdy nie występują jako fagocyty. Czynnikami tamującymi oddziaływanie elementów ustroju mogą być różne substancye chemiczne, mniej lub więcej drażniące tkanki lub wpływy mechaniczne.

Teorya Boucharda ujmuje w jedną całość nowe poglądy na istotę zapalenia, gorączki, szczepień ochronnych i z tego powodu jako oparta na badaniach pozytywnych, zajmie w nauce poważne stanowisko.

Inne przemówienia miały więcej charakter okolicznościowy, te więc, jako mniej ważne, pominiemy.

Ze zjazdem odbyła się współcześnie wystawa hygieniczno-lekarska, poparta zajmującymi okazami i demonstracyami najsłynniejszych badaczów.

Prof. Weigert okazywał tutaj śliczne preparaty i metody barwienia, mianowicie chorobowych zmian w mózgu i rdzeniu kręgowym. Prof. Celli i Golgi przedstawili pasorzyta zimnicy w licznych okazach preparatów i fotogramów. Prof. Mendel — bardzo piękne przekroje całkowitych półkuli mózgowych i wykonanych z nich fotogramów. Prof. Flügge z Wrocławia — sposoby sterylizacyi mleka dla niemowląt. Najlepsze firmy niemieckie i zagraniczne wystawiły różne przyrządy lekarskie, dezinfekcyjne, oraz pomocnicze narzędzia naukowe. Nie zostały też pominięte przyrządy gimnastyczne, pomiędzy innemi poruszane elektrycznością maszyny do zastosowania gimnastyki szwedzkiej i masażu.

*O. Bujwid.*

---

## BADANIA NAUKOWE.

## NOWE MARZENIA.

Ruch społeczno-zachowawczy, rozwijający się coraz potężniej na Zachodzie, zasługuje bezwarunkowo na bliższą uwagę. Zreszta mamy tu na myśli nie różne chaotyczne odłamy zachowawcze, wkraczające od czasu do czasu na pole tegoczesnych zagadnień społecznych, lecz prąd systematycznie idący tą drożyną, a związany z imieniem le Playa. Ześrodkował się on w paryskiem Towarzystwie ekonomii społecznej i w grupujących się dokoła niego a rozproszonych po całej Francyi „Związkach pokoju społecznego,“ z własnym organem dwutygodniowym *Reforma społeczna*. Towarzystwo to posiada stałe zebrania i urządza zjazdy roczne, na które ściąga żywioły zachowawcze z najdalszych krajów; wykłady w odpowiednim duchu z odwiedzinami zakładów przemysłowych i stypendya; przedsiębierze własne badania, np. nad stanem obecnym rodziny i skutkami dzisiejszego prawa spadkowego, nad wyludnianiem się Francyi, sprawą drobnych mieszkań w kraju i za granicą. Najważniejszą jednak działalnością towarzystwa jest organizowanie żywiołów zachowawczych, lub raczej tych, które zdala stoją od prądów przewrotowo-społecznych. To też z pewną ciekawością przeglądałem buletyny posiedzeń, zwłaszcza ustępy, dotyczące przyjęcia nowych członków. Niech tylko ukaże się jakiś publicysta, uczony, inżenier, obywatel wiejski, doktór, który interesuje się w jakikolwiek sposób kwestyą społeczną, bierze się do jakiegoś czynu „pokojowo-społecznego,“ założy np. kuchnię tanią, kasę oszczędności, wykłady dla robotników jeśli nie zachowawczej, to chociażby obojętnie przyrodniczej treści, wyda projekt ochrony włościaństwa i wyrzekać będzie na rozstrój społeczeństwa, sprawiony przez kapitał, lecz przeciwstawi temu stanowi nie krańcową krytykę, ale organizacyę rzemieślniczo-włościańską i ideały chrześciańsko-średniowieczne — zaraz sieć zostanie nań zarzucona. Nie pytają się o inne przekonania, lecz czemprędzej wciągają do jakiegoś związku „pokoju społecznego,“ dając pierwsze lepsze zajęcie: korespondenta, prelegenta, członka ankiety, a jeżeli nie zdatny do żadnego, każą mu płacić choćby składkę roczną i bywać na zebraniach. Temu postępowaniu przewodniczy rachuba, że osoba, raz zahaczona, nie wymknie się już i z upływem czasu przystosuje się coraz bardziej do celów i dążeń Towarzystwa. W ten sposób można tutaj znaleźć nawet ateusza, byleby uważał chrześciaństwo za konieczność społeczną i bronił jego nieodzowności, jako spoidła społecznego. Zadaniem ruchu jest szczepienie „pokoju społecznego,“ tj. przeprowadzenie reform i urządzeń, które usunęłyby dzisiejszą, zaostrzoną waśń społeczną i ucięły w ten sposób głowę hydrze wolnomyślnego liberalizmu i wyrosłemu na podkładzie zdobyczy umysłowych i społecznych mieszczaństwa socyalizmowi robotniczemu. Zorganizowanie to i głoszenie haseł wykończonych jest jakby jądrem, około którego grupują się już dalsze żywioły konsekwentne, idące luźno na własną rękę; tu czerpią między innemi natchnienie de Munny, Jannety, Drumonty. Zamiast „podżegania“ interesów klasowych, przemawia się do dobrego serca przedsiębiorców, aby wraz z najmitami stanowili „jedno pienie, choć dwa chóry,“ zapewniając im utrzymanie i przyjaźń, a tem samem powstrzymując od dawania posłuchu ludziom złej myśli; stawia się różne praktyczne rozwiązania, które chociaż w gruncie rzeczy nic nie rozwiązują, lecz pozwalają rzucić podejrzenie na brak „serca“ i chęć burzenia u innych, a po za tem wszystkiem roztacza się obraz niezbędnych dalszych i zasadniczych reform dla przeprowadzenia pokoju społecznego: oparcie włościaństwa na podstawie niepozwalającej mu zanikać, obronę rzemiosła za pomocą szczególnych organizacyj itd. Na pozór w programie tym widać niejakie pokrewieństwo z niektórymi prądami demokratycznymi mało rozwiniętych politycznie krajów, gdzie zamiast samodzielnej akcyi politycznej ludu istnieją jedynie jej obrońcy z warstw uprzywilejowanych. Ci także chcą stworzyć z dzisiejszego ludu jedną niepodzielną masę, zacierając istniejące antagonizmy; również gruchają do przedsiębiorców, zwłaszcza wiejskich, nawołując ich do

skruchy społecznej; tak samo gotowi bawić się w eksperymenciki drobnej osady i polepszenia bytu, które w istocie rzeczy są jedynie pogorszeniami dla całej warstwy, z wyjątkiem kilku szczęśliwych jednostek. Lecz jest to tylko podobieństwo powierzchowne; kiedy bowiem pierwsi chytrze zacierają przeciwieństwa, drudzy czynią to zwykle w głębokiej prostocie serca, a raczej niewiadomości. Brak walki klasowo-politycznej uczynił ich hermafrodytami, tak, iż czerpiąc ideały swoje z jednego źródła, praktykę stwarzają według innego, niekiedy mocno zachowawczego. Lecz i ten hermafrodytyzm bywa często nieświadomy; np. dość wykazać im, że wzięli coś z podejrzanych rąk, a zaraz wyrzekną się bronionych ideałów — jest to dowodem zaiste głębiej niewinności społecznej i głębokiego przywiązania do pewnej nazwy. W ruchu zachowawczym istnieje świadomość celów, w demokratyzmach mało rozwiniętego kraju tego niema i tu właśnie spoczywa źródło wspomnianej dwuznaczności. Lecz niekiedy bywają i głębsze punkty styczne, np. stanowisko względem religii jako spoidła społecznego. Wspominamy o tem nie bez celu. Prąd le Playowski dzisiaj przemknął się już do Belgii i Szwajcaryi, gdzie rozwija się na wielką skalę; z drugiej strony zbliżać się zaczyna z pokrewnymi ruchami Austryi i Niemiec katolickich. Nie ulega wątpliwości, że obejmie w jedną solidarną całość i kraje mało dzisiaj rozwinięte polityczni. Otóż takie niewyrobione a mało świadome żywioły demokratyczne pracują niekiedy wprost dla niego; co więcej, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pewne części demokratyzmu, przygotowane już przez samo urodzenie, wpływy wychowania i tradycyj rodzinnych, wsiąkną w niego, naturalnie nie w postaci swoich kierowników, lecz tego ogona, który wlecze się za nimi, smakując w roztaczanej dwulicowości, mamidłach drobnomieszczańskich i antisemickich. Nieraz spotykaliśmy tych przedstawicieli ogona, którzy pod maską jednych haseł bawią się w marzenia odmienne.

Już z samego sposobu werbowania armii pokoju społecznego zrozumiałą jest rzeczą, że wchodzą tutaj nader niezgodne żywioły. Wahają się jednak one w pewnych, określonych granicach, lecz nigdy nie zaszły tak daleko, jak to zobaczymy niebawem. Mamy przed sobą głos nowy, nader odmienny od dotychczasowych, a z wielu względów zasługujący na uwagę. Wyszedł on z łona szwajcarskiego Towarzystwa chrześciańskiej ekonomii społecznej z ust przyrodnika, prof. M. Thury *). Jest to rozprawka, czytana na posiedzeniu tego koła. Autorowi chodzi nietylko o danie wskazówek co do sposobów zreorganizowania społeczeństwa, lecz i o wynalezienie najlepszej metody socyologicznej. Chciałby on zbudować metodę „radykalną," tj. taką, którąby pozwoliła wyznaczyć całokształt pożądanych zmian, w postaci pewnego idealnego ustroju. Mniejsza jednak o to, ważniejsza, jak ów ideał wygląda. Przy skreślaniu go, Thury wychodzi ze stanowiska nieodłącznego od wyszukiwania takich obrazów — prawa naturalnego, które, rozumie się, kształtuje według swoich upodobań. Można przewidzieć, że nie wolność i równość będzie podstawą tych dociekań, lecz coś zgoła innego. Lecz co? „Człowiek posiada tylko jedyne prawo naturalne: spełnianie obowiązku." Kiedy więc prawo naturalne z ubiegłego stulecia broniło stanowiska, iż społeczeństwo jest, a raczej winno być dla człowieka, Thury przewraca to twierdzenie, utrzymując, że człowiek istnieje w celu spełniania pewnych obowiązków, innymi słowy, że nos stworzono dla tabakierki. Otóż jednym z tych obowiązków jest praca dla zdobycia chleba. Lecz aby ona była możliwą, jednostka winna posiadać odpowiednie narzędzia i środki, a dostarczenie tego jest zadaniem społeczeństwa. Autor sądzi, że trudno przystać na to założenie, jakoby wszelki obywatel winien pracować na swoje utrzymanie, a to dlatego, że walka konkurencyjna, którą każdy pracujący musi staczać z współzawodnikami, sprawia, iż opinia publiczna patrzy łagodnie na niepracujących. Ale nastanie czas, że niepracujący zrozumie chrześciański obowiązek pracowania i zażądają przywrócenia im tego prawa. Społeczeństwo przestanie widzieć w swojem łonie odrębne klasy.

Pozostawmy jednakże na uboczu metafizykę społeczną naszego autora i przejdźmy do jego marzeń praktycznych. „Radykalna metoda socyologiczna" winna wystawić sobie jako cel najważniejszy: zapewnienie każdemu środków do życia i możliwość rozwoju, ktokolwiek przyjmie nakładane przez społeczeństwo warunki. Do tego można dojść jedyną drogą: zwróceniem wszystkich członków społeczeństwa do obowiązkowej pracy w zakresie istotnych potrzeb spożywczych. Naturalnie autor pospiesza wytłomaczyć się z wprowadzenia czegoś podobnego do swego ideału, dowodząc, że naprzód przymus taki istnieje już pod najrozmaitszemi postaciami. Mamy np. organizacyę wojskową, w której służbę wielu uważa za zaszczyt; następnie urzędowanie jest taką przymusową pracą z oznaczonemi godzinami, a jednakże stanowi dla bardzo wielu cel westchnień i pożądań; wreszcie ogromna większość ludzkości znajduje się wciąż pod przymusem szukania zajęcia. Zresztą i sam przymus przestanie być tem, czem wydaje się z pierwszego wejrzenia, jeśli utkwi każdemu w umyśle owo prawo naturalne obowiązkowej pracy. Praca w idealnym ustroju winna być zorganizowana według tegoczesnych wzorów wojskowych i za pomocą środków, którymi militaryzm dzisiaj rozporządza; w tych warunkach obowiązkowa praca byłaby jakby służbą społeczną. Lecz dla użycia funduszów militarnych w tym kierunku, należałoby przedewszystkiem usunąć dzisiejszy pokój zbrojny i wprowadzić międzynarodowe sądy polubowne. Urzędy odpowiednie będą wyliczały, jakie są niezbędne a istotne potrzeby społeczne; dopiero kiedy stosowna ilość produktów zostanie wytworzona, zużytkują ją na inne, mniej konieczne potrzeby. Grunty w ideale Thury są podzielone na dwie części. Jedna znajduje się w posiadaniu prywatnem, jak widzimy dzisiaj, lub stanowi majątek korony i służy jej celom; druga natomiast, równa poprzedniej, staje się własnością zbiorową, rozczłonkowaną pomiędzy niezależne od siebie okręgi. Podobnie wszystkie narzędzia, niezbędne do uprawy gruntów wspólnych, są własnością zbiorową, zarządzaną przez wychodzące z głosowania ustosunkowanego przedstawicielstwo. Każdy okręg ekonomiczny zawiera w sobie określoną liczbę rodzin, która jeśli zwiększy się ponad pewne rozmiary, zarząd obwodowy zorganizuje wychodźtwo, wybierając rodziny, posiadające najwięcej głów. Armia pracy w każdym niezależnym okręgu, nieco większym, niż dzisiejsza gmina administracyjna francuska, wytwarza przedewszystkiem następujące przedmioty: budynki i chaty, tkaniny na odzież, a skóry na obuwie, zboże, mięso i mleko od najsurowszej aż do wykończonej postaci, opał i wreszcie pewne przedmioty, najłatwiejsze do sprzedania. Naturalnie pożądanem byłoby, aby jak najmniej było sposobności do wymiany, autor wogóle nie dowierza pieniądzom, lubo uważa je za rzecz niezbędną. Służba w armii pracy rozpoczynałaby się wcześniej, niż obecna w wojsku i przeciągnęłaby się o wiele dłużej, lecz zawsze ustawałaby jeszcze podczas okresu siły fizycznej. Kobiety zamężne byłyby rozumie się usunięte od wszelkiej pracy pozadomowej; reperacya bielizny, kuchnia, wychowanie dzieci itd. wymagają, aby pozostawały w domu. Służba wojskowa nie otrzymuje żadnego wynagrodzenia pieniężnego, ale pewną ilość przedmiotów w naturze. Każdy ojciec rodziny dostaje oddzielną chatę do zamieszkania, kawaler zaś mieszkanie dwuizbowe, a nadto określoną ilość chleba, mięsa, mleka, tkanin, stosownie do potrzeb swojej rodziny. Mundur służbowy obowiązuje podczas samej pracy, we wszystkich uroczystościach i wystąpieniach urzędowo-publicznych. Po za tem każdy członek armii pracy może posiadać własność prywatną ziemską i przemysłową, zajmować się produkcyą na własną rękę i dla własnego zysku, sprzedawać i kupować, zdaje się, bez najmniejszego ograniczenia. Wprawdzie spotykamy w broszurze jedno zastrzeżenie, mianowicie wyznaczenie pewnej najwyższej granicy dla rozmiarów prywatnej posiadłości ziemskiej.

Autor bierze obszary prywatne pojedyńczego okręgu, dzieli ich rozległość na liczbę rodzin mieszkających i w ten sposób otrzymuje maksimum dla pojedyńczego majątku prywatnego. Inne jednak ustępy utopii p. Thury wykazują, że po za tem wędzidłem nie nakłada on żadnych innych, natomiast wypowiada kilka życzeń. Chciałby np. aby wymiana została ścieśniona jak najbardziej i zdaje się pragnąłby, aby samo gospodarstwo wróciło do dawnych form naturalnych. Wogóle wzrok jego jest silnie utkwiony w mozaikę średniowieczną. „Gminy średniowieczne znały jednocześnie własność indywidualną i zbiorową, pracę obowiązkową i bezpłatny podział wytworów pomiędzy obywateli. Być może przyszłość w postaci zmienionej odpowiednio do nowoczesnych warunków, poprowadzi nas z powrotem do organizacyj przypominających tę przeszłość." Istnienie odrębnych, jak średniowieczne miasta i majątki, całości naturalno-ekonomicznych z drobną wymianą pieniężną, z zorganizowaniem armii przemysłowej w obrębie mniej więcej zwykłej komuny wiejskiej, z pozostawieniem miast na podstawie już zupełnie prywatno-produkcyjnej — takim jest ideał p. Thury.

Głos ten wśród społecznych zachowawców, nazwaliśmy odmiennym od dotychczasowych. I istotnie, mimo że uważnie śledzimy ten ruch, nie spotykaliśmy się z czemś podobnem. Vogelsang i Hitze obracają się jedynie z widnokręgach drobnej własności ziemskiej, opancerzonej różnemi prawami w rodzaju homesteadu a oczyszczonej od „rozkładowego żywiołu żydowskiego" oraz związków rzemieślniczych i syndykatów cechowych wielkiej produkcyi; francuzcy le Playowcy mniej jednolici, nigdy nie wypowiadali się jasno z swemi ostatecznymi ideałami ustroju społecznego. Thury tymczasem wprowadza pierwiastki odmienne. Kuchnia prywatna i gospodarka rodzinna ze swoją kwoką ludzką pozostały ku tem większej czci Znicza domowego; kolektywizm sprowadzono do możliwie obciętej postaci w obrębie gminy, jak średniowieczne komuny wiejskie i miasta pozostawiono jako ogniska handlu i produkcyi. Ktoś mógłby widzieć w tych organizacyach armii przemysłowej i zapewnienia każdemu utrzymania odgłos ideałów, już wypowiedzianych wyraźnie u Baboeufa w 1795. Nie umiemy na to odpowiedzieć, lecz natomiast wskażemy jeden objaw znamienny. Od niejakiego czasu zachowawcy francuscy poczynają czerpać wzory z Chin. Przed kilku laty Eugeniusz Simon ogłosił pracę *la Cité chinoise*, w której wykazuje ich organizacyę ekonomiczną, szukając w niej klucza do zrozumienia stateczności i zachowawczości tego mocarstwa i zarazem ideału dla Europy. Później Meyer i Ardant w swojem słynnem dziele o kwestyi agrarnej, lichem jako opracowanie historyczne, ale ważnem jako wyraz pewnych dążności, również stawiają chińską konstytucyę ekonomiczną za wzór do naśladowania Europie

*) *Idées d'un naturaliste sur la meilleure méthode dans l'étude des questions d'economie sociale et sur l'organisation du travail.*

zachodniej. Właśnie spotykamy się w dziejach tego kraju z urządzeniami nieco pokrewnemi, jak u p. Thury. Różnica tkwi cała w rozmiarach armii przemysłowej i w rozszerzeniu jej zadań, lecz groblę buduje się według stawu... Jeśli przypuszczenie to względem początków myśli p. Thury jest słuszne, fakt to byłby godny uwagi. Lecz nawet jeśli jest mylne, to i wtedy pozostają jeszcze różni Ardant, Meyerzy et *tutti quanti*, który aby powstrzymać burzę społeczną zwracają się do Chin i szukają tutaj środków zachowawczości społecznej (t. j. utrzymania pewnego szczególnego poziomu umysłowego, pojęć, nawyknień, zwyczajów). Warto jednak dodać, że wzory te są dla masy zachowawczej zbyt radykalne...

*K. R. Żywicki.*

## KARTKI NAUKOWO-ARTYSTYCZNE.

**Ewolucya świąt.** Pierwotne święto było zdarzeniem wprost przypadkowem, wywołanem przez niezwykłe zdarzenia życia domowego lub plemiennego. Narodziny, śluby i skony są zwykle obchodzone uroczyście przez człowieka pierwotnego, przyczem należy zauważyć, że uczucia jego wobec śmierci są nader odmienne od naszych. Jawańczyk np. świętuje wesela, narodziny, obrzezanie i śmierć. U tongańczyków z powodu wesela wodza lud tańczy, bawi się, pojedynkuje; u samoańczyków w razie przyjścia dziecka nocne tańce ciągną się przez dni kilka. Hotentoci świętują uroczyście jedzeniem, piciem i paleniem upełnoletnianie młodzieży plemiennej, jako też wesela i skony. Zdarzenia, które u nas pozostają w rodzinie, u ludów pierwotnych są uroczystością ogólną. Liczba świąt wzrasta i urozmaica się w miarę tego, jak przechodzimy do wyższych grup ludzkości. Przestają one być następstwem wypadków czysto rodzinnych i wiążą się z życiem politycznem całego plemienia. Rady wojenne, zwycięztwa, przybycie gości znakomitych, wybór nowego wodza obchodzono np. u abiponów świętowaniem. Zawarcie pokoju malagezi świętują olbrzymią uroczystością, z muzyką, tańcami i grami. Jedne plemiona nowozelandzkie urządzały przyjęcia dla innych, w rodzaju igrzysk greckich. Powoli, równolegle jak ukazuje się rolnictwo z osiadłym trybem życia, uroczystości stają się peryodyczne i związane z posiewami i sprzętem plonów. W Kongo, kiedy yam dojrzewa, obchodzą wielką uroczystość, u aszantów zaś z powodu tego zdarzenia urządzają procesye i ofiary ludzkie. Ghondowie mają trzy święta: posiewu, żniwa i okwitu mhowy, wreszcie jeszcze jedną uroczystość na cześć boga deszczów przy końcu pory wiatrów. Kriki posiadają cztero, a nawet ośmiodniowe święto z powodu okwitu zbóż. Dyaki obchodzą posiew i zbiór ryżu każdorazowo trzema uroczystościami, a mianowicie po siewie, kiedy karczują polanę, kiedy podkładają ogień i wreszcie błogosławienie ziarna do siewu, przy żniwie zaś kiedy zebrano pierwsze ziarna, w środku żniw i dla wymodlenia dobrej ceny. Zauważymy mimochodem, że nasze dożynki są szczątkową postacią tego rodzaju święta. Dalszy rozwój tych objawów wiąże się ze stałością zjawisk astronomicznych. Trudno określić wrażenie, jakie wywierały fazy księżycowe na umysł pierwotnego człowieka; wolno jedynie mniemać, że było ono silne. Tasmańczycy witali tańcami nów i wogóle najrozmaitsze ludy obchodzą uroczyście tę chwilę. Z zmianami księżyca łączy się podział miesiąca na pewne okresy, poczynające się każdy od świętowania. W Tybecie miesiąc dzieli się na trzy części i stałe święta przypadają 9, 19 i 29; u mongołów 14, 15 i 16, u kałmuków 8, 15 i 30. U semitów pierwotnie dzielono miesiąc na dwie części, a nów i pełnia były wytycznymi punktami; rozpadnięcie się miesiąca na 4 części odpowiednio do każdorazowych zmian księżyca dało początek tygodniowi hebrajskiemu i babilońskiemu i w dalszym ciągu naszej niedzieli. Ztąd też pochodzi posiadająca w magii takie znaczenie siódemka. W Kongo miesiąc rozpada się na 7 części i co czwarty dzień następuje odpoczynek. Związek świąt semickich z zmianami księżyca jest widoczny chociażby z tego, że „akalla," słowo oznaczające wszelką uroczystość, dosłownie znaczy: „świętować, spotykać nów." Wreszcie obchodzenie każdego nowiu prowadzi nas do peryodycznych świąt rocznych. U kałmuków są 4 święta roczne: kilkodniowy nowy rok, uroczystość letnia, poświęcenie wód, i święta świecy—ku zimie. Zauważymy znowu, że kolęda i sobótka są pozostałościami po takich uroczystościach.

Jednocześnie ewolucya świąt wykazuje inną stronę. Dość porównać nasze święta z obchodami, odbywającymi się wśród grup niższych rodu ludzkiego. U polynezyjczyków i afrykańczyków święto objawia się wybuchem wesołości, co więcej, można mniemać, że rodowód świętowania tkwi w wyładowaniu odruchowem przyjemnego nastroju. Lecz w miarę tego, jak człowiek poskramia swoją odruchowość, święto przyjmuje coraz spokojniejszy charakter, aż wreszcie dochodzimy do naszego zachowania się. Szaleństwa karnawałowe, spotykane jeszcze tu i owdzie, dają niejakie wyobrażenie o dawnej przeszłości. Jaka teraz przyszłość czeka święta, pyta się Harlow Gale, z pracy którego te szczegóły czerpiemy. Zauważa on, że święta nasze posiadają raczej charakter pamiątkowy, niż inny i jednocześnie zamiast hałaśliwej zabawy zadaniem ich staje się danie odpoczynku ludności. Nadto tracą one dawne cechy religijne i przywdziewają wyraz świecki.

Otóż na zasadzie tego autor sądzi, że, jako szczególne dnie kalendarzowe, one zanikną. „Czyż ostatecznie utracimy święta? Sądząc z historycznych dążności odpowiedzilibyśmy: tak i nie. Tak, zanikną one jako odrębne dnie kalendarzowe. Zadanie emocyonalne świąt ulotniło się, lecz natomiast pozostało i wzmogło się inne: poddawania głębokich uczuć i wielostronnych myśli. Wobec tego, że nasze wrażenia przyjmują coraz bardziej myślowy charakter, tysiączne zdarzenia naszego codziennego życia wiążą się z sobą i oddziałują coraz delikatniej, a życie emocyonalne wzmaga się wraz z potrzebą wypowiedzenia, dojdzie z czasem do tego, że każdy dzień stanie się dla nas świętem. Nie znaczy to bynajmniej, abyśmy codzień byli wolni od pracy i święcili rocznicę jakiegoś świętego, lecz tylko że świat czynów, uczuć i myśli, w którym żyjemy stanie się tak potężny, że doprowadzi raczej do codziennego niż przypadkowego świętowania, w niewielkiem raczej gronie przyjaciół niż wśród licznego tłumu, z krótkimi przeciągami pracy, a długimi odpoczynku, z muzyką raczej, niż hałasem fajerwerkowym, z poważną uprzejmością zamiast formalizmu i ceremonijałów."

**Solityzm.** Kujemy ten wyraz na wzór *lunatyzm* dla określenia objawu chorobliwego, który niedawno widziano i obserwowano w Wiedniu. Pewien młodzieniec ze wszystkiemi oznakami zdrowia, z zupełną prawidłowością funkcyj, niezdradzający niczem żadnego zboczenia od stanu normalnego, zachowuje się dziwnie w jednym tylko wypadku. Mianowicie skoro tylko z jakiegokolwiek punktu spostrzeże słońce, zwraca ku niemu natychmiast swój wzrok pociągnięty siłą magnetyczną, rozwiera powieki aż do ostatnich granic ich otwarcia, przyczem źrenice *rozszerzają się*, rysy twarzy wyrażają najwyższy zachwyt i rozkosz. Jak gdyby cała jego wrażliwość ograniczyła się do siatkówki oczu, okazuje zupełną nieczułość na inne bodźce, nie słyszy i nie doznaje wrażeń dotyku. Podczas tego zapatrzenia się w słońce rozstawia nogi, ażeby ciału nadać jak najszerszą podstawę, ręce ściska, jak to czynią epileptycy. Jednocześnie nie występuje rodzaj drgawek. Jeżeli mu nikt nie przerwie, trwa to 8 do 10 minut, po czem chory przy osłabieniu mięśni i utracie świadomości i czucia pada na ziemię. Wreszcie podnosi się i wraca do zwykłego stanu, dopóki znowu nie zobaczy słońca, w którem jest zakochany (niemcy nazwali tę chorobę *Sonnenliebe*).

## LITERATURA I SZTUKA.

## LISTY WIEDEŃSKIE.

*16 sierpnia.*

Edward Bauernfeld. — Nieco o artystach polskich. — Tryumfy Paderewskiego. — Wojłowicz, zwycięzca na konkursie rzeźbiarskim. — Antoni Madejski.

Edward Bauernfeld, zmarły w tych dniach komedyopisarz, był jednym z najbardziej charakterystycznych typów stolicy naddunajskiej. Był on — jak sam uznawał — przedstawicielem liberalnego, postępowego mieszczaństwa wiedeńskiego, które rozkwitło przed rokiem 1848, i aż do śmierci pozostał żywym pomnikiem owych czasów i sfer towarzyskich: ubiór, ruchy, sposób życia, maniery, pogląd na świat i ludzi, działalność literacka, wszystko u niego miało zakrój starowiedeński. Urodzony w r. 1802, syn ubogich rodziców, nie odebrał wychowania starannego ani nie mógł poświęcić się wyższemu zawodowi. Jak wszyscy niemal poeci austryaccy owej epoki, chwycić się musiał karyery urzędniczej i pracował w dyrekcyi loteryjnej, zajmując stanowisko podrzędne. Przez długie lata walczyć musiał z przeciwnościami, zanim zdołał wypłynąć na wierzch: a jednak zajął wreszcie pierwszorzędne stanowisko w towarzystwie wiedeńskiem, a pracując dla chleba i pisząc swe utwory, zdołał równocześnie zdobyć sobie wszechstronne wykształcenie, zwłaszcza zaś rzadką dziś znajomość klasyków starożytnych, angielskich, hiszpańskich i francuskich; w ostatnich latach zwracał też baczność na pisarzów słowiańskich. Walki swej młodości opisał we wspomnieniach „Aus Alt- und Neu-Wien" (ze starego i nowego Wiednia). Będąc jeszcze urzędnikiem, miał już powodzenie literackie, którem przełożeni jego wielce się gorszyli. Stosunek Bauernfelda do nich był wcale zabawnym: lekceważył ich zupełnie, nie obawiając się energicznych z ich strony kroków. Gdy otrzymał dekret, przyjmujący go w poczet urzędników, zapisał do dziennika swego słowa następujące: „Wczoraj otrzymałem dekret. Doznaję uczucia człowieka, którego wieść mają na szubienicę." Karyera ta nie stłumiła w nim zamiłowania swobody. Głośną swego czasu była broszura jego p. t. „Pia desideria pisarza austryackiego." Po ogłoszeniu jej wzmogły się prześladowania przełożonych, lecz Bauernfeld oświadczył ministrowi Kolowratowi, że nie zależy mu wcale na karyerze urzędniczej, i we dwa miesiące później opracował „Promemoria" do rządu, w którem wraz z najwybitniejszymi pisarzami austryackimi domagał się zmienienia ograniczeń. W r. 1847 ogłosił „Pismo uprzywilejowanego w Austryi," a istotnym wypadkiem politycznym było wystawienie komedyi jego „Pełnoletni" w r. 1848: pod osłoną stosunków mieszczańskich wprowadził w niej na scenę cały ówczesny system i jego przedstawicieli; stary arcyksiąże Ludwig poznał siebie w figurce Blasego. Bauernfeld, który zdawał się być powołanym do odegrania wybitnej roli politycznej w r.

1848, usunął się wówczas od demonstracyj ulicznych, które go raziły, i nie przyjął nawet mandatu do parlamentu frankfurckiego. Przekonania swe jak dawniej wyrażał w utworach poetyckich: „Nowy człowiek“ wystawiony w r. 1849, był niejako dalszym ciągiem „Pełnoletnich“, a „Franz von Sickingen,“ wystawiony w r. 1850 dzięki szambelanowi Lanckorońskiemu, zawierał apoteozę idei liberalnej na polu wyznaniowem.

Nieprzejrzanym jest szereg komedyj Bauernfelda. Już w r. 1828 debiutował w Burgteatrze z komedyjką „Der Brautwerber“; z późniejszych jego utworów utrzymały się na scenie „Die Bekenntnisse,“ „Bürgerlich und Romantisch,“ „Der Vater“ i parę innych o czysto wiedeńskim charakterze.

Z całą świadomością odzwierciedlał w sztukach swych współczesne towarzystwo wiedeńskie. Lekki wesoły ton tego towarzystwa, gładki, dowcipny dyalog, nie wnikający w głąb rzeczy, rozpacz kokietująca z sobą, walka podejmowana z komplementem dla przeciwnika — oto pierwiastki, z których składają się komedye Bauernfelda, a które krytykę często skłaniały do zarzutu, że autor naśladował francuzów. Zarzut to nieusprawiedliwiony. O ile bowiem Niemcy północni niepodobni są do francuzów, o tyle wiedeńczycy zbliżeni są do nich, a Bauernfeldowi istotnie trzeba było obserwować jeno otoczenie codzienne, aby znaleźć pierwowzory dla swych postaci.

Do spostrzeżeń obfitą miał sposobność. Przez lat 50 był on ulubieńcem wyższych sfer wiedeńskich, a zwłaszcza finansowa arystokracya żydowska miała sobie za zaszczyt pozostawać w zażyłości ze słynnym poetą. To też najlepszym jego przyjacielem był baron Königswarter, najlepszemi przyjaciółkami baronowa Todesco i siostra jej Wertheimstein, w której willi zmarł. Bauernfeld bywał we wszystkich wielkich salonach, wszędzie z humorem wymyślając na czasy dzisiejsze. Osypywano go zaszczytami i podarunkami, zwłaszcza w dzień urodzin, obchodzony uroczyście. Pisywał aż do ostatnich tygodni przed śmiercią, a Burgteatr nie bez obawy oczekiwał ostatniego płodu jego pióra. W ostatnich czasach stracił wzrok prawie całkowicie, lecz pamięć dziwnie mu dopisywała: niedawno jeszcze w gronie przyjaciół recytował ostatnią swą komedyę, której napisać już nie umiał. Był bezżennym; gospodarstwem jego zajmowała się słynna Rezi, osoba bardzo doń przywiązana, lecz zbyt pobożna. Ulegając jej groźbom, że w ostatniej chwili go opuści, zgrzybiały starzec, który przez całe życie był wolnomyślnym, na parę tygodni przed śmiercią musiał przywołać do swego łoża księdza.

Stara szkoła artystów i poetów niemieckich wymiera w Wiedniu. Inne pokolenia dobijają się tu sławy i rozgłosu, a w pierwszym rzędzie szczęśliwych wybrańców sławy widzimy rodaków naszych. Niedawno dzienniki wiedeńskie donosiły o powrocie Paderewskiego, który w sezonie letnim dawał świetny szereg koncertów w Paryżu i zdobył sobie Londyn. W Londynie nie wiele z kompozycyj jego znano. Pierwszy koncert zgromadził tylko wybór sfer muzycznych, po czwartym zaś, danym już w miesiącach najgorętszych, domagano się od Paderewskiego, aby grał jeszcze dwa razy. Arystokracya, na jej czele księżne Wallii, raczyła genialnego kompozytora i pianistę podobnie jak Paryż, gdzie dają na cześć jego obiady z jadłospisami ozdobionymi jego portretem. Paderewski wrócił z całym zbiorem przepysznych, drogocennych pamiątek, które ofiarowano mu w Londynie i Paryżu. Indywidualność jego wszędzie działa potężnie, a ile czaru posiada jego zewnętrzność dla artystów zagranicznych, wnieść można z tego, że w Paryżu i w Londynie wielu malarzów i rzeźbiarzów zdjęło jego portret. W Londynie maluje go równocześnie Alma Tadema, nie mniej słynny Burns-Jones, a nadto księżna Luiza, córka Królowej Wiktoryi. Będąc w Paryżu, dał Paderewski dowód rzadkiej obywatelskości. Wezwano go ze Lwowa, aby urządził koncert na dochód dotkniętych głodem. Paderewski pragnąc przyciągnąć paryżan, w ciągu dni kilku wyuczył się 14 nowych kompozycyj francuskich i przesłał komitetowi przeszło 6,000 fr.

Wśród malarzów wiedeńskich coraz większą zazdrość budzi Ajdukiewicz, pracujący obecnie nad portretem księcia Wallii. Zowią go już dziś „der Kaisermaler“ na pół ironicznie, lecz on jest nim pono istotnie. Nie idzie za tem, aby mu przyznać można pierwszorzędne zalety artystyczne; lecz szykiem i elegancyą, wymaganą przez sfery dworskie, pobija istotnie kolegów niemieckich.

Dzielniej niż w latach poprzednich młodzi rzeźbiarze polscy dobijają się dziś uznania. W szkole Zumbuscha po raz pierwszy Polak zdobył pierwszą nagrodę, połączoną ze stypendyum dwuletniem. Piotr Wojłowicz, rodem z Przemyśla zwyciężył na konkursie kolegów swych grupą wielkich rozmiarów, wyobrażającą „Porwanie Sabinek.“ Temat to często w rzeźbie obrabiany, tem większą zasługa młodego rzeźbiarza, który stworzył rzecz zupełnie oryginalną. Młodzieniec rzymski o kształtach bohaterskich, unosząc w powietrzu porwaną Sabinkę, wysuwa rękę zbrojną w miecz krótki, jakby w obawie ponownego natarcia. Postać jego wyraża doskonale, że w następnej chwili odwróci się, aby się przyłączyć do towarzyszy uchodzących z piękną zdobyczą. Wojłowicz poprzednio już mniejszą zyskał nagrodę za figurę Perseusza, trzymającego głowę Meduzy. Pobyt we Włoszech i w Paryżu niezawodnie wpłynie na rozwój młodego, zdolnego artysty, który odznacza się rzadką wytrwałością w pracy i prawdziwym zapałem dla sztuki. Obok Wojłowicza pracuje w „Meisterschüle“ Zumbuscha Antoni Madejski, którego biusty znane są warszawianom. Wystąpił on na konkursie z figurą Marsa, spoglądającego na przebieg walki; jest to rzeźba w stylu akademickim, świadcząca o sumiennych studyach i wprawnej już ręce.

*Stwosz.*

## ALEKSANDER GŁOWACKI

(Bolesław Prus).

### III.

Pierwsze lata ósmej dziesiątki obecnego wieku były w naszem życiu umysłowem porą pewnego przełomu, epoką namiętnej walki o zasady i przekonania naukowe i społeczne. Prasa, przedstawiająca dotąd ciało proste, spokojne, leniwe lub zestarzałe, doznała wstrząśnienia, zaczęła się gwałtownie rozwijać, różnicować i burzyć. Potworzyły się w niej obozy nieprzyjacielskie, których wartownicy od każdego niemal przechodnia wymagali bardzo ścisłych legitymacyj. Kto występował publicznie, musiał należeć do jakiejś chorągwi, nosić znaki jakiegoś pułku, czcić swoje, a poniewierać cudze godła. Dziennikarze kilku się boleśnie stalówkami lub obrzucali błotem, po za dziedziną starć publicznych nienawidzili się zawzięcie w stosunkach prywatnych, unikali nawet towarzyskich zetknięć z przeciwnikami, uważali za zarażoną owczarnię, do której bodaj na chwilę wpadła owca z wrogiego im stada. W takich chwilach i w takiem rozgorączkowaniu wszelki głos umiarkowany nie ma posłuchu, wszelka barwa niejaskrawa budzi odrazę, wszelki kierunek pośredni między krańcami nie znajduje zwolenników. To też *Opiekun domowy* i *Niwa*, chociaż redagowane starannie, a zwłaszcza ostatnia z niektórem po- ważno-naukowym, nie zyskały sobie szerokiego koła czytelników i po kilku latach daremnego szamotania się z burzą, zatonęły.

Zapadał wraz z tymi statkami pod wodę i Głowacki, a wynurzywszy się, popłynął do portu, który zajmował stanowisko przeciwległe względem przystani postępowej i najenergiczniej ją ostrzeliwał — do *Kuryera warszawskiego*. Tu radykał z lat młodzieńczych, późniejszy liberał umiarkowany, nietylko został zdecydowanym konserwatystą, ale nawet przypasał miecz krzyżowca i stanął w szeregach wyprawy przeciw „niewiernym.“ Odciągając się całą mocą w pewnym kierunku, skoro opora rąk naszych pęknie, odlatujemy i padamy dalej, niż staliśmy. Prus odchylał się ciągle w *Opiekunie* i *Niwie* od *Przeglądu tygodn.*, gdy więc stracił w nich oparcie, odpadł aż do *Kuryera warszawskiego*, gdzie zaczął pisywać swoje słynne i szeroko czytane „Kroniki tygodniowe.“ Być może, iż widziałby on wówczas większe zadowolenie w „postępie umiarkowanym,“ ale raz znalazłszy się w prądzie konserwatywnym, został przez jego fale uniesiony. Wielki talent, który nie poprzestaje na roli biernego świadka, kiedy inni walczą, wielka pobudliwość, która łatwo ulega wrażeniom chwili, ostrzący się w utarczkach dowcip, który pragnie okazać swą ciętość, świerzbiączka pióra, które chce okazać swą siłę, wreszcie brak idej, do których nie można sięgnąć „zdrowym rozsądkiem“ — wszystko to pasowało Prusa na jednego z najczynniejszych rębaczów oddziału, robiącego podjazdy przeciw „młodej prasie.“ Jak rozmawiał Głowacki wówczas ze swoją duszą w chwilach, kiedy go omijała gorączka harców? Czy tęsknił do „umiarkowanego postępu“ i żałował zbytniego posunięcia się ku krańcowi zachowawczemu? Czy wogóle przemiana odbyła się w nim po walce wewnętrznej? Nie wiemy, wiemy tylko, że z gąsienicy liberalnej wyfrunął piękny motyl konserwatywny z zabarwieniem mocno deistycznem i opatrznościowem, objawiający skłonność do wysysania słodyczy z kwiatów tradycyi i wysuwający żądło w ich obronie. Zapewne w pewnym stopniu był to naturalny wynik talentu, który więcej i lepiej działa od zdolności myślenia; ale żaden współpracownik *Kuryera warszawskiego* nie wyrzucił tyle i tak ostrych pocisków przeciwko postępowcom, ile ten dawny ich towarzysz broni. Dopiero kiedy wojna skończyła się, a przynajmniej utraciła poprzednią zajadłość i przeszła w utarczki łagodniejsze, zaczęły Prusa coraz częściej nawiedzać mary młodości, a nawet jedna z nich oczarowała tak dalece, że do swej nielicznej biblioteki ksiąg świętych wstawił Spencera. Ale też i *Kuryer* nie potrzebował już w czasach dziennikarskiego pokoju przestrzegać tak surowo zasad konserwatywnych, jak w okresie wojny. Z tych różnorodnych zabarwień wytworzyła się w umyśle Prusa i trwa dotąd pewna pstrokacizna, pewien eklektyzm, pewna mieszanina znamion sprzecznych, którą on sam czasem dostrzega, a raz wybornie określił.

„— Proszę pana — zapytała go znajoma — do jakiej pan należy partyi?

— Jako człowiek do żadnej, a jako dziennikarz do...

— Do postępowej?

— To jest... niezupełnie.

— Więc do konserwatywnej?

— Właściwie... cokolwiek.

— Może do klerykalnej?

— O! to bardzo mało, prawie nie.

— Więc do wolnomyślnej?

— Tak... troszeczkę... odrobinę...

— Ależ ostatecznie do jakiej? — wykrzyknęła moja towarzyszka, szeroko otwierając oczy, piękne jak dwa jeziora Czterech Kantonów.

— Widzi pani, my, dziennikarze, należymy właściwie do partyi konserwatywno-

postępowo-klerykalno-wolnomyślny-arystokratyczno-demokratycznej.“

Śród tych „my“ stoi na pierwszym planie Prus.

Po *Niwie* i *Opiekunie*, po pismach rozchodzących się w szczupłem gronie zwolenników, kilkudziesięciotysięczny zastęp czytelników *Kuryera warsz.* sprawiał młodemu autorowi wielkie zadowolenie i zapewniał mu sławę. Ani też artykuły pedagogiczno-społeczne, ani powiastki nie rozgłosiły imienia Prusa tak szeroko, jak „Kroniki tygodniowe.“ Była to chwała, rozchodząca się w kręgu warstw niższych i mniej ukształconych, ale w kole o długim promieniu. Czy wszakże ta popularność nie wzrastała, a wytwarzająca ją praca nie odbywała się kosztem talentu? Niewątpliwie, chociaż nie należy wcale za to winić *Kuryera*. Pismo brukowe, czytane nietylko przez ludzi ukształconych, ale przez sklepikarzów, robotników, woźniców, szwaczki, posłańców publicznych itd., nie mogło wzlatywać nad ziemię, a nawet nad miasto i musiało naginać swego fejletonistę do uczenia lub bawienia tłumu, do zajmowania się sprawami najdrobniejszej wagi i obchodzącemi największą ilość czytelników. Tej potrzebie Prus dogadzał, czasem tylko do zgrzebnej osnowy swych „Kronik“ nawiązując cieńsze nici. Miał on zawsze umysł z lotem zwinnym, lecz przyziemnym, podobnym do jaskółki, która ciągle krąży około domostw, nad stawami i rolą, chwytając robaczki; praca w *Kuryerze* jeszcze bardziej lot ten zniżyła. Więc przepyszny humor fejletonisty polewał ulice, wymiatał rynsztoki, czyścił podwórza, karcił dorożkarzy, porządkował ogrody i ze swobodą Satyra prawił o kobietach. Ten ostatni, a bardzo ulubiony przedmiot, z którego tłuste oczka pływają dotychczas w „Kronikach,“ ściągał na dowcipnisia wielokrotnie publiczne i prywatne nagany. Rzeczywiście niejedna matka uczułaby sama niesmak i znalazła się w prawdziwym kłopocie, gdyby ją młoda córka zapytała, dlaczego np. Prus, wprowadziwszy chłopa na koncert, gdzie są zebrane dorodne niewiasty, każe mu myśleć o... wiązce siana. Lubieżnym w swych pismach był również Heine. Ale między niemieckim a naszym humorystą zachodzi różnica. Tamten wystawiał na pokaz swoje popędy i stosunki, ten bezimiennie cudze; tamten je rozbierał do naga, ten osłania przezroczystą gazą; tamten miał zuchwałość szczerego bezwstydu, ten odwagę figlarnych domyślników; tamten szczypał, ten łechce; tamten był cynicznym grekiem, ten swawolnym francuzem; tamten naśladował Boccacia, ten podochoconego Ezopa; tamten używał zawsze słów, ten — często kropek.

Te tłuste *Jovialitates* lub *Fraszki* Prusa są po części odbiciem realistycznej natury jego talentu, ale także wynikiem ciasnoty obrębu, w którym mógł się obracać jego humor. Zakres ten, z innych powodów mały, był nadto jeszcze ograniczony stanowiskiem pisma brukowego i poczytnego. Z jednej bowiem strony pragnie ono nie wychodzić zbyt daleko po za dziedzinę przedmiotów, zajmujących ogół, a z drugiej unikać ośmieszania rzeczy powszechnie szanowanych, warstw społecznych i ludzi wpływowych, od których jego popularność zawisła. To też jeżeli porównamy skalę humoru Heinego, J. Paula lub nawet Lama a Prusa, otrzymamy taką różnicę, jak gdybyśmy zestawili fortepian siedmiooktawowy z dwuoktawowym. Skoro fejletonista *Kuryera* przestał uważać prasę postępową za dom, około którego ustawicznie przejeżdżał, ażeby w nim wybić kamykiem szybę i zaczepić osią wozu o węgieł dla odłamania kawałka muru, kiedy życie zaczęło coraz skąpiej sączyć swe krople, o czem bawiciel miał opowiadać rzeszy śmiechu łaknącej? O kobietach i o tem, o czem one lubią ze zpuszczonemi oczami słuchać, a mężczyźni z podniesionemi mówić. Więc chociaż gniewano się nieraz, czytano go zawsze i tak chętnie, jak żadnego z dziennikarzów warszawskich. A on nietylko sypał szczodrze te koncepty, pod które najskwapliwiej podstawiano uszy, ale coraz bardziej wykształcał swój dowcip w kierunku owych zręcznych łechtań i zyskiwał przywileje, które w całej prasie polskiej on sam jeden posiada. Gdyby jakikolwiek inny fejletonista pozwolił sobie tej swobody pióra, której Prus używa, czytelnicy natychmiast zaprotestowaliby przeciw wykroczeniu po za granice, obyczajem publicznemu słowu zakreślone. Tymczasem nawet ci, co przywołują znakomitego humorystę do porządku, czynią to z widoczną dla niego pobłażliwością. Bo co wolno... Prusowi, tego nie wolno... wszystkim. Nie jest zaś to uprzywilejowanie objawem jakiejś wyjątkowej czci dla utalentowanego pisarza, ale raczej skutkiem rozbrajającego działania jego humoru. Prus umie być i bywa bardzo złośliwym i zjadliwym, ale zwykle jest dobroduszny. Śmieje on się nie wątrobą, ale sercem; nie kąsa, nie szarpie, nie zagryza, nie napuszcza zadanych ran żółcią, nie wypuszcza strzał zatrutych, lecz sadza swą ofiarę na krześle połączonem z bateryą elektryczną i przepuszcza zręcznie prąd, wykrzywia nim mięśnie twarzy i członki w sposób zabawny. On nie umie nad nikim się pastwić, ale umie znakomicie urządzać komiczne oświetlenia, którym nie oparłaby się powaga Arystotelesa lub Kopernika. Niema w jego piórze ani kropli jadu Voltaire'a, natomiast jest wiele śmiechu Rabelais'go. Kobiety traktuje jak Falstaff. Jeżeli np. postawi sobie pytanie, dlaczego one nie idą do zaciągu wojskowego, odpowiada: dlatego, że wszystkie pragnęłyby być... podoficerami. Jeżeli zacznie mówić o ich emancypacyi, to pochwaliwszy ładne oczy i usta, opuszcza szybko w badaniu ich uzdolnień głowę. Wszedłszy do przypuszczalnego uniwersytetu kobiecego, napłata tyle figlów, że wkrótce z ławek audytoryum zrobi łóżka, a z katedry — toaletę. Gdy zaś uczuje potrzebę poważnego usprawiedliwienia się z tej psoty, bierze swą czytelniczkę za rękę i częstując ją po drodze cukierkami, prowadzi przed sąd swego Salomona — zdrowego rozsądku, przed którym naturalnie sprawę wygrywa. Wszystko to jednak czyni z dobrodusznością i wylewem serdecznego humoru, zdolnym rozweselić rozpacz. Dodać przytem trzeba, że jest on nietylko opowiadaczem zabawnym, roztapiającym humor w przedstawieniu rzeczy i szczególnym układzie stosunków lub obrazów, ale także pisarzem niezmiernie dowcipnym, może najdowcipniejszym we współczesnej literaturze naszej. Miewa chwile szczęśliwe, w których najsłuszniej mierzyć się może z Dickensem lub Thackereyem, a Wilkonskich lub Jordanów przerasta niezmiernie. Dowcip spada z jego ust tak łatwo i ciągle, jak iskra z krzesiwa. Przez dziwnie ukształtowane źrenice jego oczu świat przedstawia mu się w karykaturze i ukazuje śmieszne rysy nawet tam, gdzie najbystrzejsze oko dostrzega samą tylko powagę. Gdyby Prus nie miał współczucia dla cierpień, nie miałby nawet snów smutnych.

Te właściwości jego talentu uwydatniły się przedewszystkiem w „Kronikach,“ ale także i w powieściach, których przerwany temi uwagami ciąg podejmiemy znowu.

(D. c. n.).

## FEJLETON.

# LIBERUM VETO.

Międzynarodowy kongres lekarski w Berlinie. — Głębokie westchnienie i manifestacya pokoju. — Poszukiwanie ojcowstwa. — Paradoks, koncept i anegdota jako środki do rozstrzygania ważnych kwestyj. — Niepodejrzany akt oskarżenia przeciw szlachcie poznańskiej. — Dziewczyna energicznej broniąca pieniędzy, niż cnoty. — Zabytek zarzuconej mody w prasie krakowskiej.

Po każdym nowym wynalazku i zastosowaniu bardziej morderczej broni, po każdym wybuchu uczuć patryotycznych na cześć wzmocnionej obrony granic kraju przeciw „możliwym wojnom“ w „zapewnionym pokoju,“ rozlegają się w Europie takie grzmoty oklasków, że sądzić by można, iż postępy militaryzmu są istotnie największą rozkoszą i dumą narodów cywilizowanych. Wprawdzie od czasu do czasu jakiś biedak jęknie pod brzemieniem podatków, służby wojskowej lub braku „pracy; ale głos jego tonie w chórze uwielbień dla prochu bezdymnego lub karabinów Manlichera. Kiedy Bismark zawołał: „Nikogo nie boimy się, prócz Boga!“ — okrzyk zachwytu niemców porozdzierał im gardła. Bo co to za przyjemność nikogo nie lękać się, a przytem, gdy przyjdzie ochota, módz słabszego napaść i zabrować mu stodołę, oborę lub kieszeń, przyorawszy do swej niwy kilka zagonów jego pola! To szczęście wszakże czasem blednie i przybiera postać mary, która ma na swem obliczu sine znamiona, a na swem ręku krwawe plamy. Wtedy opuszcza głowy pijacki szał sztucznych uniesień, rozum zaczyna trzeźwieć, a serce tęskni za czemś innem, lepszem i wyższem. Widzieliśmy to na międzynarodowym zjeździe lekarskim w Berlinie. Kiedyindziej może by ograniczono się do rozprawiania o gruźlicy, zarazkach chorobotwórczych, cholerze i tym podobnych rzeczach, niemających nic wspólnego z „braterstwem ludów.“ Teraz na wyjałowionym z wszelkich bakteryj politycznych gruncie nauki ukazały się nagle objawy, zdradzające gorączkę polityczną. Z początku tylko oklaskiwano każde słowo — ba, nawet Marsyliankę — francuzów, który stłumiwszy w sobie odrazę, przybyli do Berlina. Ale pomału zjazd coraz bardziej zaczął — na ucztach i zebraniach towarzyskich — wkraczać w dziedzinę zagadnień ogólniejszej natury, aż wreszcie został zamknięty jako „wielka manifestacya pokoju.“ Jeżeli uczeni, którzy muszą swe myśli i badania odcinać od najsłabszego związku z przedmiotami zatargów i walk politycznych, przyczepiają je wyraźnie do celu swych obrad; jeżeli francuzi nietylko przyjeżdżają do niemców, ale uległszy wzruszeniu, rzucają się w ich objęcia, za co po powrocie do domu otrzymują zimną kąpiel; jeżeli wogóle przedstawiciele narodów powaśnionych i nienawidzących się uczuwają chęć braterskiego uścisku przy sposobności, która ani zadawnionych wstrętów nie usuwa, ani sporów nie rozstrzyga, to niewątpliwie w tym dziwnym znaku wyraża się jakaś silna, moralna potrzeba wyjścia z obecnego stanu i zmiany obecnych ideałów ludzkości na inne, szlachetniejsze. Potworna narośl, wytworzona przez Bismarka, militaryzm, który jak polip, zapuścił swe niszczące ramiona w ciało Europy, w najglębszych i najszczerszych uczuciach obrzydł narodom, więc chwytają one każdy powód do wynurzenia swych cierpień i nadziei, do zaprotestowania przeciw tej podpalającej a nieświecącej pochodni, która płonie nad życiem świata. O tyle ma słuszność prasa niemiecka, która dojrzała w zjeździe lekarskim doniosłość, sięgającą po za zwykłe tego rodzaju wiece i uznała go za wymowną „manifestacyę pokoju.“ Około 6,000 razem zgromadzonych ludzi poważnych, myślących lub znakomitych — to rzeczywiście grupa godna tego, ażeby w jej łonie zabiły tętna osłabionej cywilizacyi, ale jednocześnie można być pewnym, że gdyby się zebrało gdzieś 6,000 kucharzów, radziliby oni również nad... rozbrojeniem się narodów.

Czy to dzięki marzycielstwu i skłonnościom do teoretyzowania, czy może zapamiętanym napomnieniom z niedawnej doby, kiedy wielcy poeci wlewali w naród szlachet-

ne natchnienia, dość że w Niemczech częściej odzywa się humanizm, niż we Francyi. Rzeczpospolita więcej polityku je, mniej dba o zagadnienia społeczne, a jeżeli o nich rozmyśla, to najchętniej w tej formie, w jaką je przyoblekają Dumasy, Maupassanty i Bourgety. Nieraz sądzić można, że tam cała socyologia mieści się w stosunkach męża, żony, kochanka i kochanki, a całe życie w sypialni i miejscach schadzek. Szczególny ten naród od lat kilku rozumem i dowcipem wierci kwestyę płciową i nie może dotrzeć do dna: ma już w swej studni dużo błota, ale do zdroju jeszcze się nie wkopał. Głównym inżenierem w tej robocie jest jeden z najbardziej utalentowanych i najgłupszych francuzów, A. Dumas. Niejaki Rivet napisał świeżo książkę p. t. *La recherche de la paternité*, w której żąda, ażeby przyznano kobiecie prawo poszukiwania mężczyzny, będącego ojcem jej dziecka. Do tej książki Dumas napisał przedmowę, w której dowodzi, że prawo takie byłoby niesłusznem. Jest to zwykły widok, że dwu francuzów kłóci się z sobą po to, ażeby naokoło ściągnąć tłum, któremu sprzedadzą towar. Ciekawe a dla umysłowości „wielkiego narodu" nader charakterystyczne są argumenty, którymi Dumas pokonywa swego przeciwnika — paradoks, koncept lub anegdota. Z tych trzech nici splata się codzienna socyologia francuska. I was, czytelnicy, zajmuje ważna sprawa utajonego ojcowstwa, więc posłuchajcie, jak ją rozstrzyga Dumas.

Według niego, dziś o „uwiedzionych" dziewczynach nie powinno być mowy. Każda panna, której mężczyzna prawi o miłości, milcząc jednocześnie o małżeństwie, wie, co ją czeka. Właściwie uwodzicielką jest ona — przez swe wdzięki. Temperament, sposobność, nudy, samotność, pora roku — każdy z tych czynników jest więcej uwodzicielem, niż mężczyzna. A jeżeli już koniecznie mamy mówić o uwiedzionych pannach, to chyba tylko o córkach bogatych rodzin, które zamiast robić świetne partye, rzucają się w objęcia furmanów i cyrkowców. Są one uwiedzione — przez kaprys.

Ale mogą zdarzyć się wypadki gwałtu? Dumas w możliwość ich nie wierzy, bo oto co opowiada.... anegdota wschodnia.

Pewna kobieta oskarżyła mężczyznę o gwałt przed kadim.

— Czy broniłaś się dostatecznie? — zapytał sędzia.

— Ze wszystkich sił — odrzekła.

— Dobrze — odrzekł Kadi — weź tymczasem tę złotem wypełnioną sakiewkę; po ośmiu dniach przyjdź do mnie, pomówimy o twojej sprawie.

Ze łzami w oczach odeszła wzruszona kobieta. Ale za godzinę przybiegła bez tchu, z okrwawionemi rękami i twarzą, wołając:

— Panie, napadło mnie czterech uzbrojonych mężczyzn i chcieli odebrać sakiewkę, którą mi dałeś.

— I wydarli ci pieniądze?

— Bogu dzięki ani jednej sztuki: umknęłam łotrom.

— Widzisz moja córko, gdybyś była swoją cześć tak dobrze broniła, jak pieniądze, nie miałabyś powodu do skargi.

No i dowiedzione: tam, że mężczyzna nie uwodzi kobiety, a tu, że ona, jeżeli istotnie zechce, nie ulegnie nawet czterem.

Co do obowiązku mężczyzny poślubienia kobiety, która przez niego została matką, Dumas posiada inną.... anegdotę.

We francuskiem mieście nadmorskiem, licznie odwiedzanem przez anglików, zacna matka dwu pięknych panien posiadała „hotel rodzinny," cieszący się wielkiem zaufaniem. Pewnego dnia obie córki, na których cnocie opierała ona w znacznej części honor swego „pensionu," nie wiedząc wzajemnie o sobie, zrobiły jej straszne wyznanie: zawierzyły przysięgom jednego anglika, który odjechał. Ale niespodziewanie powrócił do hotelu. Z uśmiechem przyjął wiadomość o skutkach swej podwójnej donżuaneryi, wszakże jako gentleman oświadczył gotowość naprawienia złego. Lecz jakże dokona tej „naprawy" z dwiema? Biedna matka daremnie szukała rady u przyjaciół i prawników, nareszcie jeden z adwokatów dał jej taką: „Gdyby uwodziciel był turkiem lub mormonem, musiałby poślubić Irenę i Ludwikę. Skoro wszakże jest anglikiem, muszą one go sobie wylosować. Wtedy ubędzie połowa kłopotu — pozostanie druga. Z kolei trzeba się postarać o usunięcie tej drugiej bez szkody dla zakładu pani; innemi słowy pomyśleć o dziecku tej córki, która wyciągnie zły los. Dotąd goście pani nic nie wiedzą; małżeństwo powinno odbyć się co prędzej, a nowożeńcy niech natychmiast wyjadą w podróż poślubną i wezmą z sobą pannę. Po pewnym czasie przeczytasz pani ze wzruszeniem i radością swym gościom list, donoszący o narodzeniu się bliźniąt. Oboje dzieci muszą być uznane i uważane przez małżonków za ich własne. Takiego zaś wypadku, ażeby córka zamężna istotnie powiła bliźnięta lub też ażebyś pani została babką dwu par bliźniąt nie przypuszczajmy, bo to są nadzwyczajności."

Tak zrobiono. Dumas jest zachwycony tem rozwiązaniem węzła i niemal poleca mądrą radę tym wszystkim, którzyby... jednocześnie uwiedli dwie siostry. Ach, nie uwiedli — tylko zostali przez nie (lub przez nudę, samotność, porę roku itd.) uwiedzeni.

Wyleczże się z chorób społecznych i wydobądź z niedoli biedna ludzkości, mając takich lekarzów i doradców!

Mądrość wszakże rozgrzewa, a głupota ochładza. A teraz panują tak straszne skwary, że z ziemi bije ku niebu woń spalenizny. Najgłośniej z tym dymem wzlatuje ku niemu skarga rolników, dla których — jak wiadomo — zawsze w naturze czegoś brak i najpomyślniejszy rok jest jeszcze złym. Obecny uważano za jeden z najlepszych, a ręczę, że ziemianie poznańscy na jego rachunek wpiszą swoje oferty, czynione komisyi kolonizacyjnej. Tym panom nie paliliśmy nigdy kadzideł, na tem „czole narodu" wyciskaliśmy sromotne a zasłużone piętno, za co spotykała nas często nagana i łzawe wyrzuty. A jednakże co my mogliśmy o tych „obywatelach" gorszego powiedzieć nad doniesienia i uwagi, jakie zamieszcza w korespondencyi z Poznańskiego organ ziemiański — *Gazeta rolnicza*? Czytajcie i pamiętajcie, że tego nie napisał żaden postępowiec.

„Szlachta nasza *na gwałt wyprzedaje się niemcom*. Kolonizacya ofertom tych panów *nastarczyć nie może*, sprzedają więc prywatnym: wyprzedają się wioskowi, wyprzedają panowie. Folwark Kawęczyn 873 m. w pow. gnieźnieńskim, dawniej Kokczyńskich, sprzedał p. Rigert Peclowi z Oborzyt za 90,000 marek. Górówko w pow. gnieźnieńskim 944 m., dawniej Majewskich, p. Zborowski sprzedał Seuffowi ze Szląska za 120,000 marek, hr. Szembek ze Słupi sprzedał Kuźnię Słupską 1,433 m. w pow. ostrzeszowskim Löschowi z Laskowa. A że się trafia, iż tam skąd jeden gołąb umknął, wróbel uwięźnie, więc p. Kapuściński ze Środy nabył od niemca Hofmana folwark 500 morgowy Kordy w pow. mogilnickim w szacunku 71,000 m. Zastanawiając się nad powodami takiego wyzbywania się naszej szlachty z ojcowizny, przychodzę do przekonania, że przytaczane nieraz — przesilenie rolnicze, ciężary gruntowe, wysokie koszta produkcyi itp. *podrzędną* w tem grają rolę. Ogłoszona świeżo statystyka subhastacyj w państwie niemieckiem, przekonywa, że *w największej liczbie* do ostateczności tej prowadzi *złe gospodarstwo, nieumiejętność, nieznajomość zasad agronomii, niedbalstwo, nierząd, zła administracya* itd. Wogóle te przyczyny, które dają się uogólnić w jednej „z winy właściciela," wywołują blisko $^2/_5$ (41,95%) całkowitej liczby subhastacyj w Królestwie Pruskiem r. 1886/7, do którego odnosi się ta statystyka. Rozkład na prowincye pokazuje, że takich subhastacyj więcej jest w prowincyach wschodnich, niż zachodnich, a pomiędzy pierwszemi góruje Poznańskie. Z 2,835 subhastacyj tylko 15 wywołanych było przesileniem ekonomicznem, 18 nabyciem majątku w złym stanie, 17 kupnem za drogiem, 20 klęskami elementarnemi, 48 interesami familijnymi i spadkowymi, zaś 183 złem gospodarstwem, 87 życiem nad stan właściciela, 36 marnotrawstwem itp. Drugą przyczyną subhastacyj, górującą w Poznańskiem i Prusach wschodnich, są działy. Jakoż pamiętamy, że ostatnimi czasy kilka majątków poszło na kolonizacyę z tego jedynie powodu, że współsukcesorowie porozumieć się nie mogli. Czynniki te występują wszędzie, ale najwięcej pomiędzy nami. Takim to sposobem sami wysadzamy się prochem w powietrze."

Jacyż to my, dobrze urodzeni, w każdym rysie! I ci sami ludzie, albo ich przedstawiciele i obrońcy, dowodzą przy każdej sposobności, że są „naturalnymi przewodnikami narodu," a komisya kolonizacyjna instytucyą wielce niemoralną. Zaiste tu należałoby przytoczyć anegdotę Dumasa o owej dziewczynie, która ustrzegła pieniędzy, a nie ustrzegła cnoty.

Radziłbym *Kuryerowi polskiemu* (w Krakowie), ażeby był dla tych „filarów społeczeństwa" mądrym kadim, gdyby ten dzienniczek nie chodził jeszcze w żółtych butach, kiedy ludzie zarzucili już nawet żółte cholewy. Donosi on, że w prasie warszawskiej istnieje „sekta" pozytywistów, której arcykapłanem jest A. Świętochowski, „człowiek bezsprzecznie wielkiego talentu, który marnuje się bezpotrzebnie, *gdyż* (to *gdyż* jest pyszne) pozytywizm nigdy nie wejdzie w krew narodu z natury konserwatywnego usposobienia i niemającego przekonania do wszelkich idej, *naruszających porządek społeczny*." Więc pozytywizm „narusza porządek społeczny." Rzeczywiście tak sądzono i pisano przed laty 20, kiedy noszono krynoliny, ale dziś już nikt nie nosi krynolin i nie świergocze takich gilowych nutek. Do licha przecież Kraków od Warszawy dzieli tylko pół doby drogi, a przytem myśli przechodzące granicę austryacką są *zollfrei*, można więc być szybko i dobrze poinformowanym. Ale prawda, papier drukowany nie jest *zollfrei*, a pozytywiści myśli swoje drukują...

## ZDALA.

Łapownictwo i szantaż w prasie. — Prasa ruska przed sądem *Ruskich Wiedomosti*. — Powrotna fala. — Walka z szynkiem. — Czem p. Mołczanów radzi naganiać chłopów do towarzystw wstrzemięźliwości. — Przyszłość tego środka.

Wrzód zepsucia, zbierający oddawna w prasie petersburskiej — pękł. Prasa petersburska zaalarmowana została ujawnieniem się szantażu i łapownictwa w jej łonie. Jedno i drugie uprawiało szczęśliwie aż *szesnastu* recenzentów i reporterów teatralnych... Okazało się, że wszystkie wesołe ogródki oraz inne tym podobne zakłady dźwigały na sobie ciężar opodatkowania, będącego stałym dochodem pozaredakcyjnym tego szanownego grona dziennikarzy. Danina pobierana była rozmaicie, stosownie do umowy dobrowolnej z przedsiębiorcami teatralnymi: albo hurtem za cały sezon, albo ratami miesięcznemi. Prócz haraczu pieniężnego, recenzenci i reporterzy ściągali jeszcze z „impresariów" dziesięcinę w naturze: w postaci obiadów bezpłatnych i „wypitki" z przekąską szczodrą. Skutkiem długiej wprawy panowie ci nauczyli się uważać wywalczone piórem stanowisko za zupełnie prawowite i, w razie oporu ze strony swoich podatników, nie wahali się wystosowywać do nich następującej treści odezw: „Proszę wypłacić za bieżący sezon taką a taką sumę, w przeciwnym bowiem

razie pański zakład ucieszny na szpaltach naszego szanownego pisma — bez miłosierdzia będzie zwymyślany.“ Jeden z takich listów został dostarczony przez przedsiębiorcę naczelnikowi miasta i wywołał śledztwo policyjne, którego wynikiem było wykrycie szesnastu rabusiów dziennikarskich. W tej liczbie z próchnem reporterskiem zmięszało się kilka wybitniejszych osób, stojących na czele pism. Według zapewnień *Grażdanina*, w szantażu uczestniczyła „jedna z wyższych odpowiedzialnych w pewnem piśmie osoba,“ t. j., prościej mówiąc — redaktor. „Cała różnica polegała tylko na tem — powiada organ Ks. Meszczerskiego — że każdy brał łapówkę według rangi: pleśń reporterska dziesiątkami rubli i butersznitami z wędliną, a osobistości wybitne setkami lub w postaci lukullusowskich obiadów z szampanem.“ Znamiennym rysem chwili jest przyjęcie tego faktu przez publiczność: powitała ona go bez zdziwienia, nawpół obojętnie, jak się wita zjawisko codzienne. Fakt nie był niespodzianką. Opinią oswoiły długo krążące wieści o istnieniu niezwykle zażyłych stosunków pomiędzy impresariami petersburkimi a recenzentami niektórych pism. Tak samo nie dziwią narodziny istoty ludzkiej, jeśli wszystkie poprzedzające je fazy brzemienności macierzyńskiej były na oku i stanowiły wynik prawowitych związków... Pracowity robak rozkładu społecznego, stare i dobrze znane zło, rozwinąwszy się należycie w cieniu rozłożystego drzewa, zwanego „szóstem mocarstwem“ (prasa), rozdarło skorupę, wykluło się z niej i wychyliło swe czoło napiętnowane cynizmem — a widzowie tylko ramionami zżymają, zamiast kamieniami wzgardy obrzucić. Zaledwie kilka oklasków skąpych wyraziło uznanie władzom administracyjnym za udział w wykryciu dawno wezbranego wrzodu. Całe jestestwo moralne każdego prawego dziennikarza powinnoby przejąć się głębokim smutkiem, tymczasem „wielkie“ i poważne pisma rozpromieniły się radością, że hańba łapownictwa i szantażu spadła na barki drobnej prasy.

To też równie wielką jak drobną prasę spotkał surowy, lecz bodaj zasłużony wyrok. W roli sędziego wystąpiły szlachetne, *Ruskija Wiedomosti*. Oto jak one kreślą dzieje zepsucia moralnego w prasie: „Był czas, stosunkowo bardzo niedawny, gdy nasze piśmiennictwo stało na wysokości swego powołania. Na czele dzienników i czasopism stały osoby pełne powagi, mające moralny i umysłowy census, wokoło nich grupowały się grona współpracowników zespolonych ze sobą przekonaniem i stojących przy piśmie z wyłącznym celem, o ile warunki pozwalały, szerzenia śród społeczeństwa idej kulturalnych, służenia prawdzie i walki ze złem... W owym czasie powołanie literata było najzaszczytniejszem, a piśmiennictwo cieszyło się u ogółu ogromnem poważaniem. Społeczeństwo czujnie wsłuchiwało się w głosy prasy i kierowało się nimi; prasa swoją drogą bystro śledziła wszystkie zagadnienia chwili, usiłując uczciwie i w zgodzie z prawdą je rozwiązywać. Była ona wtedy katedrą, z której uczono i wyjaśniano, społeczeństwo zaś stanowiło audytoryum, napełnione słuchaczami sympatyzującymi. Tak było dawniej. Ale oto na mocy różnych przyczyn, których wyliczanie byłoby niewczesnem, na rynku literackim wycofano z obiegu ideję. Skoro ich zabrakło, zmienił się i sam charakter prasy: czasopisma zamieniły się w wiązanki przygodnych artykułów, a dzienniki — w drukowane świstki gówli rozrywki. Ze zmianą charakteru czasopism uległ zmianie i skład równie redaktorów, jak i współpracowników. Miejsca redaktorów-wydawców zajęte zostały przez nieuków, używających częstokroć nietylko wątpliwej, lecz wprost — złej opinii... W roli redaktorów, publicystów i fejletonistów, tak w „drobnej“ jak w „wielkiej“ prasie nierzadko natrafić można na ludzi, chociaż posiadających „cięte pióro,“ lecz zarazem wyzutych z czci i sumienia. Jeden całą swoją działalność „literacką“ sprowadził do szantażu i reklam sprzedajnych, lecz, posiadając przy tem „ciętość pióra,“ potrafił sobie zdobyć „wybitne“ miejsce w świecie dziennikarskim: wprzód zadawalał się rublami i bezpłatnymi butersznitami impresariów, a teraz zagarnia tysiące; inny swoją karyerę zaczął od rot aresztanckich, a teraz figuruje w roli korespondenta, objeżdżającego wszystkie pięć części świata; trzeci był niegdyś znanym łapaczem, a teraz jest członkiem redakcyi i codziennie lub co tydzień prowadzi rozmowę z publicznością o moralnych podwalinach życia i innych sprawach niemniej ważnych.“

Jakkolwiek prasa całego świata cywilizowanego roi się od robactwa zgnilizny i częstokroć wysługuje się najwstrętniejszym sprawom, jakkolwiek szantaż 16 reporterów jest faktem, zdolnym poruszyć wszystkie szlachetne struny duszy prawego dziennikarza, nie możemy wszakże nie dostrzedz w wyroku *Ruskich Wiedomosti* sporej dawki roznamiętnienia, na które, nie jesteśmy pewni, czy same tylko idealne czynniki się złożyły... Zastrzeżenie to nie przeszkadza nam jednak wyróżnić tego pisma z pośród mnóstwa jego towarzyszów, w których chórze ponurym nie słyszymy prawie jego głosu.

Też same *Ruskie Wiedomosti*, a raczej ich fejletonista, *Skromny spostrzegacz*, wytknąwszy surowo stosunek, jaki część prasy ruskiej zajęła względem nauki i kary cielesnej, przychodzą do następującego wniosku: „Nasi publicyści współcześni wychwalając nieuctwo, urągając wiedzy i zachęcając do zamknięcia prawie wszystkich zakładów naukowych, nie mówią nic nowego, — powtarzają tylko rzeczy stare, przebrzmiałe.“ Na dowód przytacza zdania prof. Nikitenki, które on wypowiedział jeszcze w pamiętniku swoim z r. 1848 i 1849, drukowanym w *Ruskiej Starinie*. Utyskiwał on tam na nieuctwo podnoszone (przez publicystów) do godności systematu...

Ale wróćmy do teraźniejszości. Walka, wypowiedziana przez p. Pobiedonoscewa pijaństwu ludu ruskiego, robi postępy. Jak wiadomo, walka ta jest prowadzona dotychczas łagodnymi środkami, zapożyczonymi u kultury — za pośrednictwem towarzystw wstrzemięźliwości i słowa żywego oraz drukowanego. Podobno nawet, jeśli w tem niema przesady, w 22,998 (?) gminach wiejskich w Cesarstwie włościanie sami zabronili prowadzenia handlu trunkami w swoich wsiach. *Dień* utrzymuje, że walka z szynkiem coraz wyraziściej występuje na jaw. Włościanie z różnych zakątków państwa „ze łzami w oczach“ błagają o zamykanie u nich starych szynków lub o niedopuszczanie do otwarcia t. z. „sklepów napojów gorących“ (*winnaja ławka*). Prośby ich jednak często pozostają bez skutku, ponieważ każdy taki sklep ma gotową tarczę w przepisach prawnych, na mocy których wolno mu istnieć, jako ograniczanemu w sprzedaży na kieliszki. W praktyce przepis ten, niedbale kontrolowany, jest często, literą, ale ilekroć mieszkańcy wsi zażądają zniesienia sklepu, który często zmienia się na szynk rozpajający słabsze jednostki, przepis odzyskuje powagę i służy za osłonę szanowaną. Włościanie, wyprowadzeni z cierpliwości, uciekać się więc muszą do gwałtu, w którym upatrują jedyny sposób zaspokojenia swych życzeń. Tak właśnie poradzili sobie chłopi pewnej wsi w gub. twerskiej. Uchwalili na zebraniu zamknięcie u siebie szynku. Uchwała stanęła w sprzeczności z „przepisem działającym“: na mocy jego szynk może być zamknięty tylko przy wydaniu nowych patentów na rok następny, tu zaś stary nie utracił mocy. Włościanie udali się więc tłumnie do szynku, wytoczyli stamtąd beczki z okowitą, pozabijali drzwi i okna i oświadczyli sklepowemu, że jeśli nie uprzątnie natychmiast swego „ziela,“ to antały zdruzgotane zostaną na drzazgi. Naturalnie, że samowola będzie ukarana sądownie, ale swoją drogą gorliwość ludu w sprawie rozwoju trzeźwości nie ulega kwestyi. P. Pobiedonoscew także usiłuje szczepić trzeźwość. Najpotężniejszym wysiłkiem p. ober-prokuratora, zdaje się, będzie mająca powstać przy synodzie komisya do opracowania danych statystycznych o stanie towarzystw trzeźwości, nadesłanych przez duchownych różnych eparchij. Archiereje nawet zalecili pewne środki, których należy użyć do wyrugowania pijaństwa z jarmarków, odpustów, wesel itp., słowem, działacze modły Hitzowsko-Leplayowskiej nie drzemią, a z nimi i przedmioty, na które działanie jest skierowane.

A jednak dla niektórych organów prasy ruskiej, jak np. *Nowoje Wremia*, postępy wzmiankowane wydają się zbyt powolnymi. Korespondent tego pisma, p. Mołczanow, puściwszy się pewnego dnia łódką na „falę powrotną,“ która powstaje u brzegów przeszłości pańszczyznianej i urąga coraz głośniej teraźniejszości, zapłynął — wiecie, dokąd? Do pewnego zarządu gminy (wolosti). Trafił tam na scenę, która go w zachwyt wprawiła. Ćwiczono chłopa, który spokojnie na wyroku podpisawszy: „rad jestem z decyzyi,“ wykonaniu jej nad sobą nie stawił najmniejszego oporu. Tego faktu pojedynczego wystarczyło dla p. Mołczanowa do wniosków ogólnych. Widziana scena smagania skóry pijaka w wysokim stopniu musiała podrażnić jego wyobraźnię i obudzić instynkty erotyczno-krwiożercze, odziedziczone albo po przodkach szlacheckich (jeśli ich miał), którzy ćwiczyli, albo po protoplastach chłopach, których ćwiczono... Dlatego też — jak powiada *Łucz*, który halucynacye *Now. Wr.* przyjmuje uragliwie — p. M. pojedynczy, lecz pożądany wypadek uwielokrotnił w swej bujnej wyobraźni i rozszerzył w marzeniu dla wielu gmin. Utrzymuje, że sądy włościańskie, szanując godność ludzką, nie stosują wprawdzie rózgi do gospodarzy trzeźwych, lecz za to opojów, marnujących mienie, od niej nie zwalniają. „To też, powiada, biją po włościach i biją zamaszyście a mocno, po reformie tem zamaszyściej i mocniej. W niektórych szczęśliwych gminach (włościach), gdzie wójt (starszyna) dziesiątki lat rządzi zaszczytnie i gwoli władzy — prowadzi się systematyczne tępienie pijaków przy pomocy systematycznej chłosty za wszelkie z ich strony wykroczenie. Jednemu skórę „próją“ otwarcie za pijaństwo, drugiemu za marnotrawstwo, trzeciemu za niedobory podatkowe, czwartemu za zuchwalstwo i t. d.“ W dwóch takich gminach zna korespondent imiennie włościan uleczonych z pijaństwa rózgą. Wpłynęła ona nawet na większą gospodarność. Ale tak cudowne uzdrowienie następuje dopiero po 5, 6, 8 lub 10 chłostach — nigdy po jednej tylko! Włościanin, który przeszedł taką kąpiel kuracyjną, nie żywi podobno najmniejszej urazy do ręki, która go leczyła... Jeden z takich rekonwalescentów, spytany przez p. M. o nałóg, odpowiedzieć miał „dobrodusznie“:

— Przestałem, nie piję, wójt mnie oduczył. Tak się uwziął koło mnie, że choć ze wsi uciekaj, albo wódki zaprzestań. Wsypał przez dwa miesiące sześć razy mnie wsypali — basta! Ot dwa lata już nie piję, to jest, kapeleczki do ust nie biorę.

Zaiste — przedziwny środek. Jaka szkoda, że p. Mołczanow nie w przeszłym roku zrobił to odkrycie! *Łucz* umie sobie drwić z tego, ale wszakże śmiało mógł był wystąpić jako jeden z referentów na międzynarodowym kongresie anti - alkoholików w Paryżu. No, jeszcze będzie czas — kongresy przecież powtarzają się, a tymczasem pojęcie prastarej rózgi, której rola zacie-

śniała się niegdyś do obrony interesów jednej klasy przed drugą, oraz do pedagogiki, ulegnie może znacznemu rozszerzeniu...

*Z. Atanazy.*

# KRONIKA.

### Przytułek dla rekonwalescentów.

Przybył Warszawie nowy plaster filantropijny, którego dotąd jej brakło, mianowicie przytułek dla „wyzdrowieńców" (rekonwalescentów). Zbudowany został przy ulicy Dzielnej za pieniądze (60,000 rs.), ofiarowane przez małżonków Loevy. W gmachu mieścić się będą dwa przytułki: chrześciański (18 mężczyzn i 15 kobiet) i żydowski, ogółem na 66 osób. Każdy z nich będzie miał oddzielny zarząd, a łączyć się mają wspólną bramą. Do obu przytułków prowadzą oddzielne schody kamienne z okładami drewnianymi. W suterenach pomieszczą się kuchnie, oddzielnie dla chrześcian i żydów, pralnia, piec dezinfekcyjny itp. Obok sal jadalnych urządzono kredense, do których podawane będą potrawy z suteren za pomocą wind specyalnych, osobno dla stołowników każdego z dwóch wyznań. Sypialnie męzkie mają po cztery olbrzymie okna, kobiece są nieco mniejsze, o dwóch oknach. Oświetlenie gazowe. W przytułku tym biedni rekonwalescenci przebywać będą mogli cały tydzień z całkowitem utrzymaniem. Otwarcie przytułku nastąpi 1 października r. b.

### Kalendarze.

Już się pojawiły? Dwa: jeden humorystyczny *Facet*, wydawany nakładem *Muchy*, zawierający dość obfitą wiązankę dowcipów i konceptów (niewymagających rumieńca), drugi *Kalendarz praktyczny ilustrowany* M. Wołowskiego, pragnący być arystokratą w swym rodzie. Szatę bowiem ma ozdobną, zbytkowną i strojną. Nazywa się naprzód *praktycznym*. Od lat niewielu dopiero zaczęliśmy rozumieć to, co za granicą dawno zrozumiano, że wydawnictwa informacyjne powinny być rzetelne i ścisłe. Przestrzegamy więc tego warunku zarówno w pismach peryodycznych (które ongi umiały np. w lecie podawać rozkłady pociągów kolejowych, zimowe itp.), jak w kalendarzach i przewodnikach. Postęp jest tu niewątpliwie znaczny, ale jeszcze od celu daleki. Zdawało nam się, że *Kalendarz praktyczny* nie będzie pod tym względem pozostawiał nic do życzenia. Zawiódł nas jednak, bo wyszedł w świat ze staremi wadami. Spotkać w nim jeszcze można błędne informacye, mylne adresy i rozmaite braki. Tak np. ostrzega, że „w całem państwie ruskiem nie wolno polować od 13 marca do 29 czerwca," nie wiedząc, że jeszcze w lipcu są bezpieczne zające, a w styczniu sarny; podaje spisy lekarzy specyalistów z ważnemi opuszczeniami; wielu adwokatom każe mieszkać w domach, z których od paru lat się wyprowadzili — itd. Poradnik powinien być drobiazgowo dokładnym, jeżeli ma być praktycznym.

Co do ilustracyj — jest ich mnóstwo, gdyż wydawca chciał zainteresować swym kalendarzem najrozmaitsze sfery, przeważnie jednak przedstawiają one literaturę i księgarstwo. Tu był hojnym. Nie jego to wina, że odbitki odcisnięte czasem okropnie. Bo jeżeli p. H. Orgelbrand, w którego zakładzie je robiono, sam wyszedł w wizerunku jak niszczyciel i wróg świata, to już chyba na p. Wołowskiego ani on, ani nikt inny skarżyć się nie może.

Część literacka składa się głównie z przedruków. Wogóle rzec można, że *Kalendarz* ten pomyślany dobrze, wykonany został zbyt pospiesznie i mieści w sobie za wiele starej zupy w nowej wazie.

### Sport.

Towarzystwo cyklistów warszawskich 7-go, lub w razie nadzwyczajnych przeszkód 14 września na torze wyścigów konnych (na polu Mokotowskiem) urządza własne, piąte z rzędu wyścigi. Interesowanych odsyłamy do programu zamierzonych gonitw, tam też dowiedzą się o prawidłach wyścigowych. Właściwym celem tej instytucyi jest powrót do „sprężystości" członków, utraconej w dostatniej lokomocyi powozowej lub w chudopacholskim bezruchu życia biurowego — no, i przywrócenie zakłóconej równowagi w czynnościach przewodu pokarmowego: zatem poprawę rasy widocznie karlejącej. Skromny to, ale godny uznania cel.

---

**Sprawy szkolne.** W Częstochowie w końcu roku bieżącego ma powstać nowa szkoła ogrodnicza. Otwiera ją p. Karol Zawada, wychowaniec instytutu pomologicznego w Proszkowie (Proskau). Uzyskał już pozwolenie i zapomogę rządową w sumie 2000 rs. Szkoła będzie wzorowaną na istniejącej podobnego typu w Tyflisie. (*Kur. warsz.*).

— Egzaminy wstępne w gimnazyum męskiem w Piotrkowie zaczną się 28 b. m. Padania przyjmowane będą do 24 b. m. Miejsca wolne są w klasie wstępnej, 5, 6, 7 i 8 ej.

— Zapis nowowstępujących uczenic do gimnazyum w Radomiu już się rozpoczął i trwać będzie do 1 września. Egzaminy zaczną się 6 września. Miejsca wolne we wszystkich klasach.

— Zapis uczniów do szkoły rzemieślniczej imienia Konarskiego (Nowe-Miasto, 4) trwać będzie od d. 27 b. m., we wtorki, czwartki i soboty, od godziny 9-ej do $11\frac{1}{2}$ przed południem. Miejsca wolne są we wszystkich klasach i oddziałach, z wyjątkiem II-go oddziału klasy pierwszej.

— Rektor uniwersytetu warszawskiego, p. Ławrowskij, ma być mianowany kuratorem okręgu naukowego petersburskiego po zmarłym generał-lejtenancie Nowikowie (*Graždanin*).

**Zdrowie publiczne.** Przepisy zdrowotne dla szkół, wypracowane przez komisyą specyalną i przyjęte przez władze edukacyjne — już ogłoszono. Każdy uczeń w razie okazania się jakiejkolwiek choroby zaraźliwej, winien pozostać w domu, po przejściu zaś słabości wracać do szkoły dopiero po oględzinach lekarza szkolnego i dokonaniej dezinfekcyi ubrania, bielizny i przyborów szkolnych. Dla należytego tłumienia zarazy chory uczeń ma być usuwany od zdrowych rówieśników.

— *Now. wr.* zapewnia, iż na zasadzie uchwały berlińskiego kongresu lekarskiego rada medyczna przy ministeryum spraw wewnętrznych opracuje wkrótce projekt specyalnych lecznic dla robotników.

— *Kuryer codzienny* donosi, iż produkty nabiałowe będą u nas fałszowane już jawnie, bez osłonek, a to z powodu panującej fabryki w Rewlu, która otworzyła w Warszawie swój skład. Fabryka ta trudni się pono wyrobem „farby maślanej," nadającej „równe, żółte zabarwienie," „ekstraktu serowego," jak również „farby serowej." Nieprzeliczone są środki fałszerskie, którymi rozporządzać może dzisiejsza gospodarka indywidualistyczna, odpowiedzialność jednak za dokładność powyższej wiadomości niech całkowicie spadnie na wzmiankowane pismo, bo nuż nowinka czerpana była z gazety ruskiej? Wiadomo przecie, że za raz już ktoś pił herbatę „ze śliwkami," a okazało się — iż ze śmietanką... Kto może zaręczyć, że i teraz pod farbą „maślaną" nie kryje się *olejna* („maslenaja kraska")?..

**Przemysł i handel.** Za rogatkami powązkowskiemi puszczono w ruch nową fabrykę krat i okuć żelaznych która jest własnością skarbową. Pracują w niej miejscowi rzemieślnicy oraz najmici, którzy stali się „zbytecznymi" fabrykom. Ta gałąź przemysłu żelaznego będzie miała powodzenie.

— W Karwinie na Szląsku, odkryte zostały nowe, bardzo bogate pokłady węgla kamiennego.

— W lasach rządowych, w powiecie będzińskim świeżo odkryto pokłady węgla kamiennego na przestrzeni 209 morgów i 249 prętów. Wydzielenie gruntów pod kopalnię nastąpi 12 września r. b. Eksploatacyi podejmie się Towarzystwo zakładów górniczych.

— Celem rozwoju eksploatacyi kopalń węgla kamiennego w pobliżu wsi Tkwibuli, w gub. kutaiskiej, w powiecie kutaiskim, jakoteż dla handlu węglem kamiennym i jego przetworami, powstaje towarzystwo akcyjne p. n.: „Nachszira-tkwibulskie górniczo-przemysłowe towarzystwo."

— *Orłowskij Wiestnik* donosi, że w powiecie efremowskim, we wsi Sistowie, odkryto bogate pokłady rudy żelaznej, siarki i węgla kamiennego.

— Rusko-amerykańskie towarzystwo wyrobów gumowych w Petersburgu wykazuje czystego zysku 2,590,000 rs. za rok ubiegły. Kapitał zakładowy wynosi 3,000,000 rs.

— Pewne towarzystwo angielskie ma wkrótce otworzyć w Petersburgu wielką fabrykę nici szpulkowych. Z tego widać, że kapitał angielski woli porastać w pierze pod opiekuńczą tarczą ruskich ceł dowozowych (od nici), niżeli coś utracić z niego na komorze granicznej.

— Fałszerstwo etykiet na paczkach i pudełkach z papierosami rozmaitych firm rozwinęło się ostatniemi czasy. Dowodem tego jest fakt, że niektórzy składnicy, otrzymujący na pewnych gatunkach 25% w hurtownej sprzedaży od fabryk, odstępują też gatunki detalistom z ustępstwem 30%. Towar więc musi być podrabiany. Rozciągnięto przeto nad składami wyrobów tytoniowych kontrolę, a właścicielom drukarni i litofrafij zagrożono odpowiedzialnością karną, jeśli będą przyjmowali obstalunki na etykiety paczkowe i pudełkowe z nazwami firm i gatunków od osób nie upoważnionych.

— Drobni przemysłowcy, trudniący się wyrabianiem koronek w powiecie jeleckim, gub. orłowskiej, otrzymali od kilku firm paryskich znaczne zamówienia na sumę 230,000 fr. w złocie.

— Właściciele młyna parowego Oleszyn w gub. wołyńskiej otworzyli niedawno w Paryżu hurtowy skład mąki swojej, dostarczanej już od kilku lat kupcom francuskim. (*Kur. warsz.*).

— *Petersb. wiedom.* donoszą o projekcie utworzenia przy radzie ministra skarbu oddzielnego komitetu do spraw handlu zewnętrznego w celu rozszerzenia stosunków handlowych z państwami zachodnio-europejskiemi i wschodem. Komitet składać się ma z konsulów generalnych, przedstawicieli komitetów handlowych, przemysłowych i giełdowych oraz główniejszych towarzystw rolniczych.

**Życie społeczne.** W d. 13 b. m. otworzono nową kasę oszczędności przy urzędach pocztowo-telegraficznych w następujących miastach Królestwa Polskiego: Piotrkowie, Częstochowie, Brzezinach, Łasku, Rawie, Noworadomsku i Będzinie, tudzież na stacyach w Zgierzu, Sosnowicach, Granicy i Pabianicach.

— Powstające w Petersburgu „towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od utraty miejsca" opracowało projekt ustawy, który oddany został do zatwierdzenia rządu.

— Za staraniem d-ra Fritschego i poparciem filantropów warszawskich w r. b. wysłano na wieś 476 dzieci, mianowicie 296 dziewcząt i 180 chłopców. Kropla w morzu...

— Termin działania prawa o wzmocnionej opiece w guberniach petersburskiej, moskiewskiej, podolskiej, wołyńskiej i innych został przedłużony jeszcze na jeden rok.

— Ministeryum sprawiedliwości zaleciło sędziom pokoju możliwie najśpieszniej załatwiać sprawy dotyczące wykroczeń przeciw przepisom sanitarnym, a to ze względu na to, że wszelka zwłoka przyczynić się może do rozwoju chorób epidemicznych.

— Dla Finlandyi wyjdzie wkrótce prawo, na mocy którego wszelkie pomniki, popiersia i t. p. w miastach oraz na polach bitew nie będą mogły być stawiane bez zezwolenia Najwyższego. Środek ten wywołany został tem, że w Finlandyi często stawiano pomniki wymierzone wprost przeciwko uczuciu narodu ruskiego i powadze państwowej.

— Według sprawozdania departamentu lekarskiego w Petersburgu, liczba lekarzy-kobiet w całem państwie wynosiła do d. 15 maja r. b. 408.

— *Reichsanzeiger* obwieszcza, iż wkrótce w pruskiem ministeryum dóbr państwa (?) wykończone będzie prawo, dotyczące reformy urządzeń gminnych w siedmiu wschodnich prowincyach pruskich.

**Sprawy najmickie.** Poruszona w Stowarzyszeniu subjektów warszawskich myśl uwolniania pracowników po kantorach od zajęć w niedziele i święta, znalazła oddźwięk aż w Archangielsku. Kupiec tameczny, niejaki Widiakin, zachęcony inicyatywą warszawską, wymógł na zarządzie miejskim, żeby nakazał otwierać sklepy w dni świąteczne tylko od 1 do 7-ej godziny wieczorem.

— Ogłoszono ustawę kasy wsparcia dla robotników kopalń i zakładów towarzystwa eksploatacyi rud żelaznych w Krzywym Rogu.

**Prasa.** Od 1-go października ma wychodzić w Olsztynie obok *Gazety olsztyńskiej* druga gazeta polska (*Kur. codz.*).

**Sprawy kolejowe.** Projektowana oddawna kolej z Zytomierza do Berdyczowa została już zatwierdzona. Długość linii wyniesie około 48 wiorst. Prócz stacyj krańcowych: Żytomierza i Berdyczowa, będzie tylko jedna w Kodnie i przystanek w Lewkowie. Dla budowy i eksploatacyi organizuje się towarzystwo akcyjne.

— Zjazd kolejowy XIV odbędzie się w Warszawie, w lipcu roku przyszłego. Weźmie w nim udział około 40 osób, prócz przedstawicieli kolei tutejszych. Prezesem zjazdu będzie inżynier Antoszyn.

— W Norymberdze odbędzie się narada przedstawicieli wszystkich kolei niemieckich w przedmiocie ustanowienia jednolitej taryfy osobowej.

— Wymagana przez główne towarzystwo kolei ruskich podwyżka opłat przewozowych w kierunku przez Aleksandrów i Sosnowiec nie zjednała uznania zjazdu kolejowców, gdyż drogi wymienionych kierunków, dostrzegłszy w żądanej podwyżce ujmę dla siebie, oparły się temu i uciekły pod osłonę norm ustanowionych przez departament spraw kolejowych.

**Pożary.** Miasteczko Szydłowiec uległo pożarowi. Spłonęło 40 domów, zabezpieczonych na rs. 19,000. Ofiarą płomieni padł jeden człowiek.

**Gubernator** mohylewski wydał okólnik do podwładnych mu organów, polecający, żeby żydzi, przy spotkaniu z osobami sprawującemi urzędy cywilne lub wojskowe oraz wyższemi w hierarhii społecznej, okazywali należny szacunek.

**Gordon Bennet**, wydawca pisma „New-York Herald“, ten sam, który opłacił koszty pierwszej wyprawy afrykańskiej Stanleya, wyznaczył słynnemu astronomowi, Kamilowi Flammarionowi 6,000 franków honoraryum rocznego, aby mógł utrzymać na stopie doskonałości swoją dostrzegalnię w willi Juvisy pod Paryżem, którą Flammarion otrzymał w darze od innego mecenasa.

**Parcelacya.** W ubiegłym miesiącu z pomocą banku włościańskiego ukończono rozkolonizowanie folwarku Sadowice w pow. wieluńskim (własność p. Wł. Kanclera). Czynność parcelacyjna trwała rok cały. Posiadłość, liczącą $34\frac{1}{2}$ włóki gruntów, p. Kancler podzielił na 69 cząstek 15 morgowych, na które włościanie złożyli przy odbiorze działów w posiadanie, zadatki po rs. 85, co razem uczyniło 5,865 rs., jednocześnie zaś wnieśli podanie do banku o pożyczkę 33,465 rs. czyli po 485 na każdą kolonię.

**Bibliografia.** Prof. Michał Kaczyński wydał *Robotnicze ustawy austryackie*, zestawione i objaśnione.

— Najnowszą pracą Oskara Kolberga, nad którą go śmierć zaskoczyła, jest *Chełmskie*, obraz etnograficzny, tom I, wydany przez Akademię Umiejętności w Krakowie.

— *Przewodnik dla spółkowych kas oszczędności i pożyczek systemu F. M. Rajffeisen'a* przez dr. Fr. Stefczyka.

— H. Nussbaum. *Historya żydów*, tom V. *Żydzi w Polsce*, str. 449. Warszawa.

— A. S. Załszupin. *Dołgi ili podati?*, str, 43, Petersburg.

— L. Grendyszyński. *Ustawy o banku włościańskim*, (po rusku i polsku), str. 166, Petersburg.

---

**Zenon Świętochowski,**

*przeżywszy lat 6 i miesięcy 8, umarł dnia 14 sierpnia. Zabrał z sobą do grobu wielką nadzieję, a pozostawił wielką boleść.*

---

**Student** 3 k. prawa **udziela korepetycyj.** Marszałkowska 95—20. Harysymowicz.

---

## Wydawnictwa „Prawdy.“

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald — rs. 6.

**Ekonomia polityczna** według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom K. Lewald — rs. 1.

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce**, wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

*Uwaga.* Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.** Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 5o.

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

# O G Ł O S Z E N I A.



Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 10 Августа 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.